Nr. 24. Lwów — Sobota dnia 30 Stycznia. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi [illegible] 2 K. 20 h., w Niemczech . . . 3 „ —, w innych Państwach . . . 4 „ —. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. [illegible]
Prenumerata we Lwowie [illegible]. Numer [illegible] we Lwowie . . . 6 h., na prowincyi . . . 10 h. Numery z poprzednich dni po 20 h. [illegible]

# PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

[illegible]
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 K. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . [illegible] h.

Dziś: P | św. Martyny P. | Antoniego W. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o godz. 7 m. 40 | Długość dnia godzin 9 minut 9
Jutro: S | św. Piotra Nolasco | Atanazego W. | | | Zachód „ „ 4 m. 49 | Przybyło dnia od wczoraj 2 min.



## Położenie na Węgrzech.

Piszą nam z Pesztu 27 stycznia:

(∞) Oznajmił był hr. Tisza w sejmie, że delegacya węgierska dopóty się nie zbierze na posiedzenia, dopóki sejm nie przyjmie ustawy o rekrutach na rok bieżący. Tem oznajmieniem spodziewał się prezes gabinetu zachęcić większość sejmową do energiczniejszej walki z obstrukcyą; niewątpliwie liczył na to, że stronnictwo rządowe, wogóle ospałe i bojaźliwe, zdobędzie się przecież na jakiś czyn, gdy, będzie chodziło o ważne sprawy, obchodzące całą monarchię. Wszakże Węgry uchodziły dotąd za jej filar! Rozumiało się samo przez się, że zwłoka w zwołaniu delegacyi nie może trwać w nieskończoność; że instytucye wspólne nie mogą cierpieć od wewnętrznego chaosu; że przecież Austro-Węgry, to nie Turcya, która nie płaci pensyi swym ambasadorom, członkom ambasad i wojsku. Zatem, wszelka zwłoka w załatwieniu budżetu wspólnego mogła być jedynie bardzo krótka. Tu rządowe stronnictwo miało sposobność do pokazania, że nie utraciło zmysłu przynajmniej dla najbardziej ważnych spraw państwowych. Ale pisałem już nieraz, że ono ma najlepsze chęci, lecz nie posiada żadnej woli. Pokazało się to w sposób dosadny wtedy, gdy komitet dziewięciu przeszedł na stanowisko stronnictwa niezawisłości i swymi postulatami utrudnił sytuacyę. Trudno dziś powiedzieć, co więcej rozsłabia wolę stronnictw, rozumiejących interesa państwowe i chcących uczynić im zadość: czy konkurencyjna walka z opozycyą o popularność wśród ogółu ludności, która coraz bardziej poddaje się wpływom warcholskim, czy też to, że rząd zna tylko półśrodki i półcele? Faktem jednak jest, że stronnictwo rządowe nie pomaga rządowi, poprzestaje jedynie na tem, że mu nie szkodzi. Wskutek tego obstrukcyjna dwunastka, licząca już zresztą teraz piętnastu posłów, skutecznie wstrzymuje bieg spraw sejmowych. Delegacya austryacka skończy wnet swe roboty, węgierska jeszcze nie zabrała się do nich. Hr. Tisza musi więc odwołać swe oświadczenie i zwołać delegacye. Zbierze się ona w przyszłą środę, najdalej zaś we czwartek. Jeżeli rekrutów nie będzie, to przynajmniej będą fundusze na utrzymanie ambasad, marynarki, na nowe działa, a także kraje okupowane otrzymają swój etat. Cóż jednak dalej? Czy naprawdę wskutek węgierskiej obstrukcyi staniemy się armią wspólną tylko w austryackiej? Przy całem zamiłowaniu w półśrodkach rząd nie może do tego dopuścić. Ostateczność zmusza tedy hrabiego Tiszę do postawienia własnemu stronnictwu takiej alternatywy: albo złamanie obstrukcyi, albo rozwiązanie sejmu, a jedno lub drugie natychmiast.

Wybory zależą od tylu najrozmaitszych czynników, nieprzewidzianych zajść, chwilowych wrażeń, zręcznych intryg, że zawsze są loteryą, a przy istniejących stosunkach muszą być ruletą, przyczem rząd nie będzie krupierem. Wprawdzie powszechnie utrzymują, że obstrukcya nie będzie bardzo niepopularna, a nawet znienawidzona; lecz tak utrzymują ci, którzy mówią i piszą, zupełnie zaś nie wiadomo, co myśli ogół, odzywający się tylko podczas wyborów. Znowu tedy zamiast jednego kierunku rząd musi dwa wskazywać i nawet zalecać ten drugi: złamanie obstrukcyi. Ale ten środek dobry jest na raz jeden, a zatem jest on takim, który trwale nie polepszy sytuacyi, zły zaś jest on jeszcze dlatego, że każdemu łamaniu obstrukcyi muszą towarzyszyć sceny gwałtowne, hałasy, skargi na przemoc itd. Nie zapominają o tem zwolennicy łamania i dlatego zalecają rządowi, aby przy tej sposobności przeprowadził zmianę regulaminu sejmowego. Jednakże konstytucya orzeka, że po zmianie regulaminu musi zaraz nastąpić rozwiązanie sejmu i wybory do nowego. Zatem, jeżeli się chce uniknąć wyborów, to nie można zmienić regulaminu.

O hrabiu Tiszy mówią, że jest zdecydowany na jedno i na drugie, na reformę regulaminu i na konieczne potem wybory. Znając jego energię, łatwo temu wierzyć, lecz wolno wątpić, czy stronnictwo liberalne będzie miało odwagę stanąć do wyborów po reformie regulaminu, którą opozycya przedstawi wyborcom jako knebel na wolność krytyki i więcej nawet, bo jako przeszkodę do wywalczenia narodowych postulatów. Bardzo tedy być może, że się wszystko skończy na jednorazowem złamaniu obstrukcyi dla uchwalenia ustawy o rekrutach, a potem sejm znów wróci do dzisiejszego stanu, który za parę miesięcy znowu będzie przerwany jednorazowem przełamaniem obstrukcyi dla przyjęcia traktatu handlowego z Włochami — i tak w nieskończoność, aż do zupełnego ośmieszenia parlamentaryzmu, lub do ustąpienia Tiszy, o czem już przebąkują.

## Hakata przeciw bankom polskim.

Ministeryum pruskie wydało rozporządzenie, rozkazujące wszystkim bez wyjątku pruskim urzędnikom, nie w jednej tylko Wielkopolsce, ale w całem państwie, aby wycofali swe pieniądze z wszelkich zgoła polskich instytucyi finansowych, a jeżeli są ich członkami, to żeby się z nich wypisali. Rozkaz ten obowiązuje nietylko samych urzędników, ale także ich rodziny. Oto, pod wpływem doktryny socyalistycznej tak już daleko sięga władza biurokracyi, że nawet rodziny urzędników muszą rozporządzać się swem prywatnem mieniem nie jak same chcą, ale jak im rząd nakaże. Urzędnicy wszelkich dykasteryj, sędziowie, notaryusze, nauczyciele, nawet woźni i pakierzy na dworcach kolejowych powoływani są teraz do protokolarnych zeznań, czy posiadają jaki prywatny majątek i jak się nim rozporządzają. Rząd daje im termin, w którym muszą uregulować swe rachunki z polskiemi instytucyami finansowemi i zerwać z niemi stosunki. Członkowie różnych spółek stracą przez to nabyte w nich prawa; mnóstwo osób będzie musiało zadowolić się mniejszym procentem w niemieckich bankach; ale cóż to obchodzi ministrów, zarażonych hakatyzmem! To jeszcze nie wszystko. Koncesyonowane instytucye finansowe pruskie otrzymały od rządu „wyrazy niepłonnej nadziei“, że one odmówią kredytu polskim bankom i spółkom. Oczywiście, jeżeli niepłonność tej nadziei zawiedzie, to przy lada sposobności taki niegrzeczny bank niemiecki utraci koncesyę, albo w jakiś inny sposób przekona się o konieczności stosowania się do życzeń hakaty. Wycofanie ze spółek polskich oszczędności urzędników i sług państwowych niezawodnie osłabi te spółki, nie będzie jednak dla nich finansową klęską, bo warstwa urzędnicza, zabezpieczona emeryturą, wszędzie na świecie oszczędza mało. Ale rozkaz bankom niemieckim, aby zerwały wszelkie finansowe stosunki z naszymi bankami, może być dla nich bardzo dotkliwym ciosem, bo chodzi tu już nietylko o kredyt, ale o wzajemne usługi naprzykład takie, jak wypłacanie kuponów, albo przekazów czekowych. Poznańczycy nawołują tedy naszą publiczność, aby wycofała swe kapitały z niemieckich banków, a złożyła je w polskich.

Ten rozkaz rządu pruskiego dowodzi, że państwo nie zabezpiecza się od jakiejś wymarzonej rewolucyi na korzyść Polski niepodległej, o czem zawsze prawią w sejmie ministrowie, lecz po prostu dąży do zrujnowania naszej ludności. Rząd sam jątrzy, a prawi, że to Polacy jątrzą. Oto jeszcze inny na to dowód. Przed paru dniami obchodzono w Prusach rocznicę urodzin Wilhelma II, więc w Poznańskiem dano dziatwie szkolnej do deklamacyi taki wierszyk: „Der weisse Adler der Polenmacht liegt todtwund am Boden, biesiegt ohne Schlacht und niemand klagt dass er sterbe. Der schwarze Aar streckt die Fänge hervor und hebt das verwaiste Land empor und zeigt sich würdig als Erbe“ i t. d. (Biały orzeł polskiej potęgi leży z raną śmiertelną, rozpostarty na ziemi, zwyciężony bez bitwy, a nikt nie płacze nad jego zgonem. Czarny orzeł rozpościera swe szpony i dźwiga osieroconą ziemię, okazując się godnym spadkobiercą). Gdyby na stokroć mniejszą prowokacyę pozwolił sobie Polak, ile lat musiałby za to przebyć w więzieniu?

Nierówność w traktowaniu ludności polskiej a niemieckiej przez rząd jest przyczyną nieznośnych stosunków w Wielkopolsce. Rząd wyzywa naszą ludność, po prostu zachęca ją do czynów, za które mógłby się mścić na całem społeczeństwie. Nasi rodacy powinni to sobie ustawicznie powtarzać, aby w samoobronie nie poszli w kierunku ku samobójstwu. Na rozporządzenie rządowe o lokowaniu funduszów w bankach niemieckich, a nie polskich, może być z naszej strony tylko jedna rozumna odpowiedź: unikać banków niemieckich, a popierać swoje. Wszystko inne nie pomoże, a już tylko przez samą daremność agitacyi zaszkodzi.

## Początek reform w Rosyi.

Ukaz carski, podpisany 24 b. m., nakazał utworzyć we wszystkich czysto-rosyjskich guberniach komitety, złożone z przedstawicieli szlachty, duchowieństwa, ziemstw, władz sądowych i skarbowych. Te komitety otrzymają wnioski „komisyi redakcyjnej“, która się składała z senatorów i innych rządowych dygnitarzy, a pod przewodnictwem ministra Plehwego długo pracowała nad reformą ekonomicznego i administracyjnego ustroju gmin wiejskich. Ostateczne wnioski tej komisyi rozpatrzył następnie komitet ministrów. Podług dotychczasowej praktyki, wnioski te powinny być przekazane kodyfikacyjnemu departamentowi senatu, który ułożyłby ustawę, a ona następnie byłaby podpisana przez cara i wprowadzona w życie. Tym jednak razem postąpiono inaczej. Powołano obywatelskie komitety gubernialne do zbadania wniosków „komisyi redakcyjnej“, do uwag o nich i nawet do postawienia własnych wniosków. Potem dopiero wszystkie zdania będą odesłane do kodyfikacyjnego departamentu senatu.

Zdarzyło się tedy po raz pierwszy w Rosyi, że zapytano obywateli o zdanie co do ustaw, które mają ich obowiązywać. W ukazie carskim są ślady walki dwóch obozów, stojących w Rosyi na przeciwnych krańcach. W ukazie położono nacisk na to, że komitety gubernialne powinny być obywatelskimi, aby postanowienia o ustroju gminnym były gruntownie zbadane przez osoby zblizka obeznane z życiem gmin i ze wszystkiemi ich właściwościami, które niewszędzie są jednakowe, a powinny być uwzględnione w ustawie. Słowem, ukaz jakby chciał wrazić w pamięć społeczeństwa, że oto rząd powołuje je do roboty prawodawczej. Jednakże w przepisach, jak mają być złożone komitety, powiedziano, że gubernatorowie „wedle swego uznania powołają członków komitetu“. Tu więc znowu skrępowano społeczeństwo, bo nie dano mu wybrać członków komitetu. Dalej jednak, w innym paragrafie przepisów, powiedziano, że przedstawiciele szlachty i ziemstw będą delegowani przez deputacye szlacheckie i przez ziemstwa. Z tego więc wynika, że osoby, wybrane przez gubernatorów, mogą nie otrzymać od swych korporacyj mandatu do zasiadania w komitecie. Aby zatem nie było zatargów, będą kompromisy. Tak więc skończyła się walka autokratycznego obozu z autonomicznym.

## List do Redakcyi.

*(W sprawie wychowania młodzieży w szkołach).*

Szerzenie się demoralizacyi wśród młodzieży naszych szkół średnich troską przejmuje wszystkich ludzi poważnych, dbałych o przyszłość narodu. To też od pewnego czasu pojawiają się w prasie coraz częściej głosy, nawołujące do poprawy tych zaiste smutnych stosunków, na które patrzymy. Między innymi zabrał w tej sprawie głos w *Przedświcie* niejaki p. Wacław R. i skrytykował w niejednym punkcie dzisiejszy system nauki, praktykowany w naszych szkołach średnich.

Jako uzupełnienie tych cennych uwag otrzymujemy od jednego z obywateli list, dotyczący również tej niezmiernie doniosłej kwestyi, który podajemy poniżej w całości. Autor pisze tedy co następuje:

Pod tytułem „Kilka uwag na czasie“ wyczytałem w *Przedświcie* (Nr. 18, 19 i 20) szereg bardzo cennych spostrzeżeń o wychowaniu młodzieży. Autor okazuje tam bardzo wiele znajomości przedmiotu, o którym pisze, tak, że pozwala nam przypuszczać, że pod pseudonimem Wacław R. ukrywa się jakiś pedagog. Jednakże, lubo na większość jego wywodów i wskazówek zgodzić się trzeba, to jednakże nie można nie zauważyć, że nie poruszył wszystkich punktów, jakie poruszyć było można. Od artykułu dziennikarskiego nie można jednak wymagać, aby od razu wszystko objął — wdzięcznym więc być należy autorowi, za to co napisał, a czego dotąd prawie nie dotykano. Myślę jednak, że postąpię w myśl intencyi jego, jeśli dodam jeszcze kilka uwag od siebie.

Przedewszystkiem Szanowny Autor nie dotknął wcale wykładu religii w szkołach tak, jakby ona dla niego w szkołach nie istniała — a przecie wiadomą jest rzeczą, że ona najbardziej powinna wpływać na wychowanie młodzieży.

Wiemy, że w naszych średnich zakładach naukowych religię się wykłada, ale przedmiot ten nie jest obowiązkowym przy egzaminie dojrzałości. Z drugiej strony wiemy, że wykładają w wyższych klasach dogmatykę, w niższych liturgię, tak, jakby szkoły średnie miały wychowywać samych teologów, a tymczasem myślę, że podstawą nauki religii jest katechizm i etyka na nim oparta. Zauważyć przytem muszę, że w nauce religii kładzie się większy nacisk na zewnętrzne formułki, niż na ducha jej. Księża katecheci, podług mego zdania, powinni już z powodu powołania swego kłaść więcej nacisku na to, jak postępują ich wychowankowie, a nie czy tylko umieją mniej lub więcej płynnie odpowiedzieć na zadane im pytania.

Wiemy, że np. przy spowiedzi dopuszczają się młodzi nasi „postępowcy“ podwójnego szachrajstwa, bo kartki, które mają służyć jako kontrola czy wszyscy uczniowie spełnili swój obowiązek wyspowiadania się, oddawane bywają często po dwie i trzy naraz przez jednego ucznia. Mniejsza o tego, który namówiwszy kolegę, aby oddał za niego kartkę, wywinął się tanim kosztem od spełnienia mniej lub więcej przykrego dlań obowiązku, ale jakże jest zdemoralizowanym ten, który przystępując pozornie do konfesyonału, dopuszcza się tak marnego podstępu! Jak żądać od niego jakichkolwiek zasad moralności, jeśli on sobie drwi po prostu z najpierwszych zasad naszej wiary? Czyż ostatecznie, wybierając z dwojga złego mniejsze, nie byłoby lepiej znieść zupełnie przymus spowiedzi, który doprowadza tylko do hypokryzyi? Mojem zdaniem, księża katecheci powinni jak najgoręcej tłumaczyć swoim uczniom, że to po prostu im samym ubliża, iż się zniżają do rzędu najzwyklejszych oszustów — możeby to przecie niejedne o powstrzymało od takiego postępowania.

Jeszcze raz powtarzam, trzeba przy wykładzie religii dbać więcej o jej ducha, niż o zadosyćuczynienie zewnętrznym formom. Gdy nauczyciel religii będzie umiał wykazać swoim uczniom, że, postępując podług nauki Chrystusa, dążyć będą do ideału — że pozytywistyczne i materyalistyczne kierunki ostatnich dziesiątek lat doprowadzają społeczeństwa do upadku — jak to widzimy dziś w tej potężnej niegdyś Francyi, z której się dziś każdy śmieje — to z pewnością podniesie jej poziom moralny. A to jest podstawą wychowania.

Drugim punktem, na który nie ze wszystkiem można się z autorem „Uwag“ zgodzić, jest to, że szkoła psuje młodzież. Nie szkoła ją psuje — ale to, że do niej są — czemu zresztą zapobiedz trudno — dopuszczane różne żywioły. Nie będziemy tu stawiali za przykład rosyjskich szkół, gdzie podobno synowie szynkarzy nie są dopuszczani zasadniczo do szkół średnich, bo to trąci chińszczyzną — a zdarzyć się może, że właśnie między nimi, synami szynkarzy, znaleść się mogą bardzo zdolni ludzie. Ale przyznać trzeba, że chłopcy wychowani pierwotnie w domach takich rodziców, którzy sami o moralności niewielkie mają pojęcie, już przez to samo mogą wnosić do szkół pierwiastki rozkładowe. Na pauzach, w czasie drogi ze szkoły do domu mogą oni - i z pewnością to robią — psuć swoich towarzyszy. Na zapobieżenie temu dziś środka nie ma. Ale gdyby z tych licznych stypendyów, jakie dziś posiadamy dla szkół, potworzyć internaty, w którychby młodzież mieszkała pod ścisłą kontrolą, gdzieby w sypialniach nawet nie pozostawała bez dozoru — to myślę, żeby to również mogło wpłynąć na umoralnienie. Wszakże w dawnych czasach młodzież ucząca się przeważnie mieszkała w takich internatach — razem się uczyła, razem odbywała ćwiczenia fizyczne i wtedy kochała się między sobą i kochała swoich profesorów, którzy jej się za to z całą serdecznością wywzajemniali. Nie znała ona wtedy żadnych pozytywistycznych filozofów — ale była zdrową fizycznie i moralnie, nie znała co to jest „rozstrój nerwowy.“

Oprócz tego profesorowie, zauważywszy w młodzieńcu, że nie ma wcale zdolności do nauki, powinni wpływać na niego, aby dał pokój pracy, której podołać nie zdolny — bo lepiej, że z niego będzie inteligentny rzemieślnik lub kupiec, niż, przepchawszy się z biedą przez szkoły, lichy profesor, lichy sędzia albo marny lekarz. Wszakże mamy już, dzięki Bogu, dosyć szkół fachowych, w których właśnie takie jednostki które nie mają widoków na d o b r e ukończenie szkół, znakomicie by się pokierować mogły. Dobry piekarz, zdolny stolarz o wiele więcej są warci niż zły lekarz, albo słaby urzędnik.

Trzecią sprawą, o którą potrącić muszę, jest zarzut, jaki autor „Uwag“ robi nauczycielom, że uważają się za c. k. urzędników, a nie za pedagogów. Ależ, mój Boże, czy oni są temu winni? Wszakże sama wyższa władza do tego ich zniewala! Nie mam stosunków w kołach gimnazyalnych, ale miałem kilkakrotnie sposobność poznać, jakiemi pracami są profesorowie przeciążeni.

Wykazy, statystyki, różne raporta, które muszą regularnie składać, a które zazwyczaj nieczytane idą ad acta, nietylko wyrabiają z nich rzeczywiście c. k. biurokratów, ale tyle im zabierają czasu, któregoby powinni użyć na wytchnienie po uciążliwej pracy szkolnej, że dziwić się nie można, iż wypisawszy setki rubryk, statystyk i raportów, jako główną i zasadniczą — jak się zdaje — część swego powołania, nie mają ani sił, ani chęci do spełnienia drugiej, mniej ważnej dla wyższych władz części, tj. do kierowania i uczenia młodzieży.

---

19)

**Blanka Halicka.**

## Król Enzio
### Opowieść.

(Ciąg dalszy).

Naród, na podworcu tłoczący się, nie ochłonął jeszcze z podziwienia nietyle nad wyroku srogością, boć w czasach onych rozmaicie przygodzić się mogło temu, któren w niewolę popadł, — ile nad wygłoszonem pod koniec przyzwoleniem dziwacznem, bo aza nie śmiech li to był, aby ludzkie jakoweś stworzenie po dobrej woli na taką oddało się katuszę? — skoro jednej chwili przeciskać się tłumu środkiem jęła smukła postać niewieścia, w szlachetnych dziewic strój przyodziana i naprzeciw zebranych na krużganku panów, prost podesty stanęła.

— Otom jest, która podzielę więźnia los!

Padła cichość taka, iżbyś rzekł, jako wszystkim oddech zaparł się w piersi, i wszystkich spojrzenia z przerażeniem a podziwem poleciały ku tej, co one słowa wyrzekła.

Niewiastą tą była najmożniejsza grodu dziedziczka i najpiękniejsza z Bolonii dziewic, ku której westchnienia słała wszystka młódź rycerska, której wdzięki opiewali trowatorowie, Lucya Viadagola, córka weneсyańskiego wygnańca.

. . . . . . . . . . .

Chwilaż li to była, czyli godzin parę, czyli zaś lata całe, tak jako wieki długie, odkąd za odchodzącym podestą, któren oznajmić przyszedł jeńcowi o wyroku nań zapadłym, — zawarły się drzwi podziemia, kędy król Enzio łańcuchem do ściany przytroczon był?

Na nędznem ze słomy posłaniu bez ruchu, ni jęku, ni skargi, nakształt zewłoku martwego, nieszczęśnik leżał, w samotności, w mroku głębokim, w ciszy głuchej.

— Czylim ja może zmarł już, i w szatanów moc dostał się piekielną? Czyli już Bóg zabaczył o mnie?

Znikąd nadziei, znikąd zmiłowania. Rodzica, któren byłby nie opuścił go w nieszczęściu, któren może i pół państwa swego oddałby za umiłowanego syna, nie było już na tej ziemi! W gniewie Bożym pomarł, w klątwie Chrystusowego namiestnika, nawet na pokajanie się czasu nie mając.

Jakoże mu tam przed Boga tronem stanąć było, przed Pana Tego wszechmocą straszliwą, któren zapyta go: „Cesarzu Fryderyku, jakożeś się ty przedemną stanąć ośmielił, grzechami sprośnymi zbrukany, — od najwyższego ze sług moich, któregom władzę postanowił sam, Innocentego papieża, klątwą obciążon?“

Nawet modlić się za pomarłego rodzica duszę nie mógł syn, bo modlitwa taka daremną byłaby.

Ojciec w grobie, od Boga potępion samego... Pietro i Rainerio, przyjaciele wierni, takoż już słonecznej nie oglądają światłości... a on sam jutro za nimi w grób iść miał, aliści w grób pójdzie... żywy!

Jutrzejszego dnia...... o godzinie, kiedy wschodzi słońce.....

I rwała się w nim z bólu dusza, szalała nienawiścią do tych, którzy na takową skazali katuszę, krwi serdecznej łzami płakała nad Lucyi wspomnieniem.

Nigdy już nie ujrzy on jej, nigdy póki życia jego na tej ziemi! Nie dla niego jej uroda cudna, jej miłowanie, jako kryształ przeczyste!...

Czarny loch jemu, i kajdany... kajdany, co mu je zdejmą do trumny dopiero...

Wolejby pod topór kata szedł! Podesta, wróg przeklęty, sroższą wynalazł katuszę!

Zgrzytnęły u drzwi zapory, latarki światełko zabłysło.

— Odejdźcie teraz, Ruggiero! — przemówił wdzięczny głos dziewczęcy. — Za drzwiami tymi stójcie, jako przykazanem sobie macie! Nie trwóżcie się! Już wam teraz nie ujdzie ani on, ani ja!

Na głos ten porwał się więzień, w kącie podziemia leżący nieruchomo, — i to, co ujrzał, snem być mu się zdało.

Przed nim, latarki blaskiem czerwonawym, rozjaśniając ciemnicy mrok, stała ona, ta umiłowana sercem i duszą, wszystkich myśli jego pani i królowa.

Rzucić ku niej chciał się, do nóg paść... nie puściły łańcuchy!

— O Lucyo! Lucyo! Tyżeś to w osobie własnej, czyli Bóg w litości swojej taki sen mi zsyła cudny! Więc przyszłaś! Przyszłaś pożegnać mnie, zanim żywego w grób zakopią!

I usta jego, bezwiednie prawie powtarzać poczęły ostatnie zasłyszane od podesty wyrazy:

— Jutrzejszego dnia... o godzinie, kiedy wschodzi słońce...

— Nie, Enzio! Nie, umiłowany ty mój, ponad wszystko na ziemi umiłowany! Nie pożegnać ja cię przyszłam, jeno to ci rzec, iże teraz, jam twoja jest, i z duszą, i z ciałem śmiertelnem, przyszłam rzec tobie... iże jako ci, co pomarli, wszyscy równymi są sobie, król li to, czy rycerz, czyli żebrak nędzny, tako i ty, co dla świata zemrzeć masz, równyś mi jest, i jam tobie równa! Już teraz ludzie nam na przeszkodzie nie staną! Bierz mnie, królu Enzio! Jam małżonką twoją!

On poglądał na nią w zdumieniu, w przerażeniu prawie, i taka uderzyła go myśl, iże chyba żal rozum jej zamącił. Co ona zacz mówiła? Czyli nie wiedziała jeszcze, na jaki los on skazan był?

Przyklękła koło niego, ręce jego ciężkiemi okowami skute w swoich utuliła pieściwie.

— Twoją jestem! Bóg tak zrządził, by żart szyderczy drapieżnego zwierza onego, podesty, na to obrócił się, iżby nas na wieki złączyć! W wyroku na ciebie wydanym, żałości urągając mojej, tak wyrzekł on, że ktoby ci w jeństwie srogiem towarzyszyć chciał, dozwolonem mu będzie! Przeklętnik ten, nijakiego ludzkiego uczucia w sercu nie mający, snać nie sądził, abym ja na to się ważyła! Enzio! Enzio! Ty w straszny on grobowiec nie pójdziesz sam jeden, nie będziesz tam samotnie miesięcy i lat trawił w opuszczeniu od wszystkich, w żałości rozpacznej! Ja z tobą pójdę, najmilejszy ty mój!

Czoło więźnia przywarło do Lucyi dłoni, i silna pierś rycerska łkaniem podniosła się straszliwem.

— O Lucyo! Aniołem tyś z nieba jest, i lżej mi będzie teraz samemu na katuszę pójść oną, skoro wiem, jak mocno mnie ty miłujesz!

— Nie pójdziesz sam! Chcesz li czy nie, na resztę nieszczęsnego żywota, a ja przy tobie będę!

— O Chrystusa rany! Lucyo, czyli ty chcesz, aby mi od żalu szaleństwo zmysły pomięszało? Nie mogę... nie mogę przystać na ofiarę twoją! Zbrodzień ze mnie byłby, gdybym poświęcenie przyjął takowe! Idź, idź odemnie precz, ty ukochanie moje, ty skarbie mój wszystek, niechaj oblicza twego cudnego nie widzę, niechaj głosu nie słyszę twojego! Nie kuś mnie, na Boga zaklinam ciebie, abym zaś nie zesłabł i ofiary nie przyjął twojej! Anieli niebiescy ratujcie mnie!

Za głowę chwycił się, włosy szarpać począł w rozterce żałosnej.

— Pozostaw mnie srogiemu przeznaczeniu, losowi pozostaw złemu! Tobież to, tobie, kwiecie przecudny w grób żywej iść? Tobie, coć świeci słonko, i pachnieją kwiaty, coć pieśni dźwięczą i lutnie grają, i rży rumak do łowów tęskniący! Tobież to, coś młodością samą i jasnością i weselem, tobież to zamrzeć dla wszystkich świata tego słodyczy?

— Czyli ty nie wiesz, iż miłuję ciebie — wykrzykła, zrywając się, i przed nim stając wyprostowana w królewskości całej postaci swej dziewiczej. — A jakieżby to kochanie było ono, gdybym zasię w nieszczęściu poniechała ciebie! O Enzio! Enzio mój! Gdybyś ty sam w podziemie ono okrutne wtrącon był, to mnieby chyba za czas krótki zabił żal, uśmierciła serdeczna za tobą tęsknota! Mnie nie loch przy boku twoim, jeno świat bez ciebie byłby grobem! Co ty zaś o ofierze prawisz, co o poświęceniu jakiem? Ja tak miłuję ciebie, iż nie ofiarą już mi wypadnie postanowienie ono, jeno szczęśliwością najmilejszą! Tyś dla mnie korony pozbyć gotów był, i rodzica nawet utracić łaskę... ja dzisia daję ci i ofiaruję co mam... wolność moję!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Myślę, że państwo daleko więcej skorzystałoby z tego, że młodzież się czegoś nauczy, niż z nieczytanych zresztą wiadomości, ile i jakich pytań w miesiącu zadał nauczyciel swoim uczniom.

Ten punkt mogłaby sobie również rozważyć Swietna c. k. Rada szkolna krajowa.

*Janusz.*

# Co i o czem piszą.

Znany pomolog p. E. Jankowski zwraca w *Kuryerze warszawskim* uwagę na to, że jednym z głównych warunków powodzenia jakiejkolwiek pracy w dzisiejszych tak bardzo skomplikowanych organizmach społecznych jest ograniczenie się do jakiejś specyalności i wydoskonalenie się w niej, choćby to nawet była rzecz drobna i na pozór małoznacząca. Zaczyna on swe wywody od opowiedzenia charakterystycznej anegdoty. Pisze mianowicie:

Pomiędzy praktykującymi u mnie przed laty był jeden chłopiec ze wsi, tak ciekawy świata, że, uzbierawszy nieco grosza, puścił się w podróż za ocean. Wylądował w Nowym Jorku, nie umiejąc po angielsku, i z kilkoma ledwie dolarami w kieszeni. Te prędko przejadł i głód zaczął mu dokuczać. Mijały go gromady ludzi, biegnących każdy za swoim business'em, oszołamiał ruch kolosalny wielkiego miasta, przelewało się bogactwo, nęciły na rynkach i w sklepach smaczne potrawy, a on nie miał w kieszeni centa, nie umiał o chleb poprosić. W tych warunkach niekiedy umiera się z głodu. Lecz młody ogrodnik, że to natura ciągnie wilka do lasu, instynktownie prawie wyszedł za miasto, pomiędzy sady. Tu za parkanem, w jednym z nich, a było to jesienią, zobaczył gromadkę ludzi, zajętych owijaniem i pakowaniem w skrzynki owoców Tej sztuki nauczyliśmy go dobrze, przebierając i wysyłając znaczne ilości owoców do cesarstwa. Po krótkiem wahaniu wszedł tedy do sadu, milcząc przysiadł się do pracujących i zaczął z nimi owijać w bibułkę gruszki i zgrabnie je do skrzynki układać. Nadzorca roboty nie przeszkadzał mu, pozwolił pracować, a widząc, że się spisuje lepiej od niejednego dawnego pracownika, porozumiał się z nim na migi, przyjął do roboty, wyznaczył zapłatę. Człowiek był uratowany.

Potem stopniowo szedł od zakładu do zakładu, poznał ogrodnictwo amerykańskie, nabył praktyki nowej, a powróciwszy do kraju, znalazł dobre miejsce, na którem do dziś siedzi i żyje z rodziną szczęśliwie. Uratowała go od głodu specyalność.

Następnie zaś autor tak dalej rzecz swoją wywodzi:

Wiadomo dobrze tym, którzy ludzi przyjmują do zajęcia, że na każde ogłoszenie o wolnem miejscu zgłasza się niekiedy stu nawet, ba często i więcej ochotników. Większość nie ma żadnego pojęcia o robocie, której od nich w danym razie wymagają — są to ludzie do wszystkiego, a niestety zbyt często — do niczego.

Zacny X. Kirchner, który podjął teraz najpiękniejszą cząstkę roboty w winnicy Chrystusowej — bo dostarczenie ludziom zajęcia — tylko co narzekał przedemną również na trudność zadania, o ile się ma do czynienia z potrzebującym roboty bez określonego ściśle kierunku.

Społeczeństwo współczesne jest wielką, ale zarazem bardzo złożoną machiną. By ona szła należycie, potrzeba tysięcy kółek, drążków, wychwytów, śrubek i gwoździ, spełniających doskonale nic więcej, tylko czynność, sobie powierzoną. Nie ma niestety w niej miejsca dla ludzi „do wszystkiego"; bo oni żadnej pracy dobrze spełnić nie potrafią. Przeciwnie każdy specyalista, choćby w drobnym bardzo zakresie, jest pożądanym, niekiedy nawet poszukiwanym i za pracę wynagradzanym. Skala wynagrodzeń oczywiście jest tak wielka, jak wielkiem zróżniczkowanie pracy społecznej, jak różnorodnem uzdolnienie jednostki. Ponieważ więc tylko specyaliści są potrzebni i tylko oni mają byt zapewniony, a życie ułatwione dla siebie i rodzin swoich, zatem należy pewnik ten zrozumieć, uznać go i zastosować się do niego.

Pokolenia przybywają, drogi dawniej utorowane po części są zajęte lub też zamknięte, konieczność poszukiwania nowych ścieżek coraz większa. Coraz też silniejsza jest konkurencya, coraz o stanowisko na zacieśnionej arenie życia trudniej. Byśmy nie byli świadkami strasznych porażek, w których padną może dzieci niejednego z nas, potrzeba młode pokolenie do specyalności wdrażać, przyzwyczajać.

Najpierwszą w tym względzie pomocą będzie dziedziczenie po ojcach ich zajęcia, czem nas tak potężnie biją Niemcy. Dalej pójść powinno zajęcie posterunków, na które niepotrzebnie cisną się żywioły obce. Po za tem pozostaje obsłużenie należyte rzemiosł i ich odpowiednie rozwinięcie. Ale najważniejszem jest nauczenie pracy i zręczności dzieci w szkołach jeszcze, by palce ich nabrały do robót zgrabności, umysł wcześnie zaprawił się do kombinowania i płodnego myślenia, a zmysły wyćwiczyły tak, jak tego w życiu będzie potrzeba. Jednocześnie należy wyrobić mięśnie, dać przyszłemu pracownikowi siły i zdrowie. Do tego potrzebujemy wprowadzić w całe wychowanie naukę zręczności i robót, gimnastykę i ćwiczenia sportowe.

„Z nią albo na niej", mówiła do syna Spartanka, dając mu tarczę, gdy szedł na boje. Nasza matka i ojciec, gdy dziecko ich ma wejść w szranki życia, niech mu z domu, prócz wpojonej wiary, jako tarczy, dadzą w silną rękę miecz specyalności, bo z nią zwycięży. Porównajcie pierwotną starosłowiańską sochę, używaną jeszcze tu i ówdzie u nas, ze świetnym, mocnym, wykwintnym i doskonałym pługiem amerykańskim — jakże ona od niego daleko, choć oboje ziemię orzą! Jakże daleką mamy przebiedz drogę, byśmy, sochą będąc, takim pługiem się stali!

# Życie zwierząt w zimie.

Z pomiędzy fenomenów życia zwierzęcego sen zimowy szczególniejszą zwrócił na siebie uwagę badaczy natury; spostrzeżenia jednak czynione na zwierzętach, które za pomocą wielkiego, naturalnego lub sztucznego zimna w stan odrętwienia wprawione zostały, nie dają się wcale zastosować do snu zimowego. W czasie tego przysposabiają się u zwierząt nowe siły żywotne, gdy przeciwnie odrętwianie sztuczne nietylko śmierć zadaje, ale i prawdziwie uśpionym zwierzętom szkodliwem stać się może. Sen zimowy nie jest skutkiem ostrego zimna, lecz umiarkowanej normalnej niskiej temperatury; są bowiem zwierzęta, które oprócz codziennego spoczynku potrzebują koniecznie co rok przez kilka miesięcy w nieczynności zostawać, a to dla nabywania sił potrzebnych do znoszenia przez resztę roku trudów życia. Rośliny w ogólności ulegają zimowemu uśpieniu, zwierzęta zaś wszystkie, a te z pomiędzy nich, które usypiają, przebywają porę zimową w ukryciu, pozbawione są wolnego ruchu i nie doświadczają potrzeby pokarmu, gdyż zmysły ich są zupełnie nieczynne. Ptaki w tym względzie różnią się od płazów, bo u nich sen zimowy prawie nigdy, u tych zaś powszechnie ma miejsce. W innych rzędach zwierząt stan ten właściwy jest tylko pewnym gatunkom: i tak z pomiędzy mięczaków, ślimaki jedne zasypiają, drugie zaś czuwają i pod lodem; z pomiędzy owadów chrząszcze po większej części drętwieją, a inne zimę przepędzają na powietrzu otwartem lub w gniazdach swoich, n. p. pszczoły, które w ulach ciepło jednostajne 24° R. utrzymują. Wiele ryb, żyjących w wodach słodkich lub w morzu, drętwieje także.

Z pomiędzy zwierząt ssących usypiają na zimę nietoperze, a szczególnie zwierzęta gryzące, jako to: chomik, wiewiórka, mysz leśna.

Sen zimowy albo jest głęboki i trwa przez całą zimę, jak u owadów w ziemi żyjących, albo niekiedy przerywany bywa, co się wydarza owadom w powietrzu żyjącym, które w łagodniejszych dniach zimy budzą się i latają, oraz jeżowi, myszy leśnej i nietoperzom, które za każdą odwilżą budzą się i potem znów usypiają; albo też nakoniec jest tylko mocnem drzemaniem i śpiączką, w której zwierzę większą cześć zimy przepędza, nie przyjmując żadnego, albo mało pokarmu; w takim śnie zostają: borsuk, niedźwiedź, bóbr, wiewiórka. U niektórych owadów sen zimowy zaczyna się z najpierwszym mrozem, u innych później, zwykle zaś podobne zwierzęta szukają sobie schronienia, skoro temperatura spada na zero, i kiedy im trudno o pożywienie. — U owadów i u chomika sen ten trwa 4—5 miesięcy; u niektórych ślimaków i żółwi niemniej u świszcza i myszy leśnej cokolwiek dłużej.

Czas ocknienia przypada w marcu lub kwietniu, gdy już znaleźć mogą pożywienie dla siebie. Legowisko zimowe różne jest podług natury zwierzęcia. Owady powietrzne spoczywają pod liściem, korzeniami lub kamieniami, w wydrążeniach drzew i szparach ścian; chrząszcze wodne w szlamie, ślimaki wodne w głębi wód, ślimaki ziemne pod mchem i liściem, w dołeczkach, z otworem skorupy obróconym do góry, ryby zwyczajne w szlamie, ryby morskie w pobliżu lądów; żółwie ziemne w dołach przez siebie w ziemi zrobionych.

Świszcz kopie sobie w południowej lub zachodniej stronie góry norę 6 stóp głęboką, do pieca piekarskiego podobną i wejście zatyka ziemią, piaskiem, liściem i kamyczkami. Suseł wyrabia sobie norę owalną, sianem ją wyściela i wchód ziemią zasypuje.

Wszystkie zwierzęta, zimowemu uśpieniu ulegające, szukają schronienia takiego, w którem by bezpiecznie od nieprzyjaciół i zmian powietrza spokojnie spać mogły. Owady po większej części samotnie spoczywają, inne zaś razem, poczepiawszy się jedne do drugich. Płazy tak samo śpią samotnie, węże jednak gromadami obok siebie leżą. Z pomiędzy zwierząt ssących niektóre mają osobne nory, np. susły; inne, jak np. świszcze, zwykle po 5-ciu, lub 6-ciu w jednej norze usypiają. Zwierzęta usypiające na zimę, udając się na ten spoczynek, przybierają szczególne położenie i czasem opatrują się w mały zapas żywności. Owady leżą tak, jak w stanie poczwarek zostawały, mając nóżki i rożki przyciągnięte do siebie; niektóre chrząszcze zwijają się na kształt wężów; ślimaki skorupiaste zamykają otwór domku warstwą kleju tężejącego i tworzącego cienką rogową przykrywkę. Nietoperz obwinąwszy się w skrzydła, zawiesza się pazurami u wierzchu jaskiń lub na murach starych gmachów, bo takie jest zwykle jego położenie w czasie snu zwyczajnego; niektóre zwierzęta ssące, jak np. świszcze, zwijają się w kłębek, chowając nogi pod brzuch.

Skoro zwierzęta, zimowemu letargowi ulegające, usypiać zaczynają, słabnie w nich powoli czynność życia zwierzęcego. I tak jeż np. w miesiącu listopadzie staje się ociężałym i zdolnym do spania przez 24 godziny, później całe tygodnie, aż nareszcie około Bożego Narodzenia w sen nieprzerwany wpada.

Przy zupełnem zimowem uśpieniu działalność zmysłów ustaje, jak to miejsce ma u świszcza czyli bobaka, którego oczy w tym stanie nieczułe są na światło, i u nietoperzy, których nawet wystrzał obudzić nie zdoła. Czucie ogólne tępieje, dlatego u owadów, przy ciężkiem nawet poranieniu daje się spostrzegać ledwo lekkie drganie, a w czasie tęższego zimna zupełne odrętwienie: świszcza, jak kulę, toczyć można po ziemi i rzucić nim z wysokości trzech stóp bez obudzenia go; na głębokie rany nawet mało okazuje czucia; za odebraniem elektrycznych razów wypręża się, otwiera oczy, ale się nie budzi; wystawiony na ciągłe działanie galwanizmu, obudza się wkrótce zupełnie. Członki owadów tak sztywnieją, że prędzej się łamią, aniżeli zgiąć się dadzą.

U zwierząt ssących muskuły są mocno skurczone, tak dalece, że świszcz gwałtem rozprostowany, za ustaniem siły prostującej go, sam przez się na powrót w kłębek się zwija. — Dotykając obnażonych muskułów kwasem albo nożem, sprawiamy na jeżu małe tylko, na myszy leśnej i na nietoperzach żywsze cokolwiek wrażenie. Włoski badacz natury, Mangili, doświadczył, że u świszczów czuwających, po oderznięciu im głowy, bicie serca trwało jeszcze przez 50 minut, u będących zaś w stanie zimowego uśpienia, 3 godziny.

Podczas tego uśpienia potrzeba pokarmu nie istnieje, trawienie nie działa i dopiero przy ocknieniu się zwierzęcia następuje silny apetyt. — U świszczów uśpionych znaleziono żołądek i kiszki ściśnięte, a w pęcherzu żółciowym brunatno zieloną materyę. Zwierzęta zbierające sobie zapasy, jedne karmią się nimi przed zimowem uśpieniem i po ocknięciu się z niego, inne, np. mysz leśna i jeż, budzą się jak się zdaje, kiedy niekiedy z głodu i jedzą ze swoich zbiorów.

Przy ocknieniu się, zwierzęta te są jakby odurzone. — Owady ożywiające się w ciepłych dniach zimy, okazują tępość zmysłów. Chomik, budząc się z uśpienia, rozciąga się, otwiera pyszczek, wydając głos warczący, nareszcie otwiera oczy, mrużąc i próbuje stanąć na nogach; lecz wszystkie jego poruszenia są niepewne, tacza się, aż po kilkakrotnem dopiero usiłowaniu odzyskuje dawną władzę swych członków. Przejście to ze stanu uśpienia do stanu czuwania może jest nieznaczne, kiedy zwierzę w jamie swej zostaje, gdzie niedoświadcza przykrości, nieodłącznych od gwałtownego ocucenia go przez naturalistów.

W funkcyach żywotnych zwierząt usypiających na zimę zachodzą zmiany godne uwagi, szczególnie pod względem wydzielania ciepła, tudzież oddechu i krążenia krwi. Bicie serca zmniejsza się n. p. u nietoperza do 1/4, u świszcza do 1/9, w porównaniu z tem, jakie jest w stanie czuwania. U chomika krążenie krwi podczas uśpienia tak jest powolne, że serce tylko 15 razy bije na minutę, kiedy przeciwnie u czuwającego 150 uderzeń można naliczyć. Jeszcze bardziej słabnie krążenie krwi u myszy leśnej, u której, w czasie czuwania uderzenia pulsu tak są prędkie, że trudno je zrachować; we śnie zimowym serce jej bije tylko 17 razy na minutę. W czasie najgłębszego zimowego uśpienia oddech zaledwie dostrzedz się daje, a u świszcza okazał się dopiero przy 15 stopniach ciepła. Gdy zwierzę wyrusza na świeże powietrze, następuje czasem nieznaczne oddychanie; jeż oddycha 30—35 razy po czterogodzinnych przerwach. Lecz i potrzeba oddychania mniejsza jest podczas tego letargu. Spostrzeżenia okazały, że uśpione owady nie łatwo się duszą, a nietoperze mogą nawet przez kilka minut w wodzie być zanurzonymi bez uduszenia.

Płuca świszczów we śnie zimowym ściskają się i mało zawierają powietrza, lecz za to w naczyniach płucnych dużo krwi się znajduje. U owadów sok pożywny, zapełniający ich organy, gęstnieje wtenczas, a później ubywa go. Krew zwierząt ssących zawiera wtedy wiele części wodnych (limfy) a mało stałych.

Wydzielanie ciepła także podczas snu zimowego ubywa, lecz ubytek ten jest niejednakowy u wszystkich zwierząt czworonożnych. Zwykle ciepło żywotne bardzo nisko spada. Porównując pod tym względem zwierzęta w czasie czuwania i uśpienia onych, przekonano się, iż ciepło w wydrążeniu piersi i w brzuchu zniżyło się u świszcza od 30 do 4, u myszy leśnej od 29 1/2 do 3 1/2 stopni. Podług innych spostrzeżeń ciepło żywotne podczas zimowego uśpienia niższe było od temperatury powietrza w norach, gdzie zwierzęta spoczywały, chociaż temperatura ta była wyższa od temperatury zewnętrznego powietrza.

Waga takich zwierząt także się zmniejsza: świszcz podług spostrzeżeń Mangilego stracił przez dwa miesiące dwie uncye na wadze; nietoperz zaś według innego dostrzegacza 1/44 swej ciężkości w przeciągu trzech tygodni.

Z tego wszystkiego wypada, że w czasie zimowego uśpienia działalność zmysłów i organów najbardziej zmianom ulega. Sen zaczyna się od tego, że zwierzę zniewolonem się czuje do szukania sobie schronienia. Życie zwierzęce ustępuje z powierzchni ciała. Naprzód ubywa oddech, a przez to wolnieje krążenie krwi, oraz wydzielanie się ciepła zmniejsza. Zwierzę obudzić tylko można działając na ogólne czucie jego, np. zapomocą wielkiego ciepła i zimna, albo innych drażniących środków. Przy ocknieniu się, oddech, krążenie krwi i ciepło powoli powraca i to tem później, im głębsze było uśpienie.

# Sytuacya na Dalekim Wschodzie.

*(Telegramy Przeglądu).*

**Londyn** 29 stycznia. Do *Timesa* donoszą z Tokio, że rząd japoński uchwalił zaprowadzić podatek wojenny przez podwojenie podatku gruntowego i dochodowego. Dochód państwa wzrośnie wskutek tego o 44 milionów yenów (około 220 milionów koron).

**Petersburg** 29 stycznia. Rosyjska Ajencya Telegraficzna donosi, że pod przewodnictwem W. Ks. Aleksandra Aleksandrowicza odbyła się wczoraj konferencya o sprawach Dalekiego Wschodu. Szło o wyszukanie środków do pokojowego załatwienia zatargu rosyjsko-japońskiego. Sądzą, że odpowiedź Rosyi na ostatnią notę Japonii będzie wysłana w najbliższym czasie.

**Kolonia** 29 stycznia. Do *Köln. Ztg.* donoszą z Petersburga: Dziś ma się odbyć rada gabinetowa pod przewodnictwem cara, na której ma być ostatecznie zredagowana odpowiedź na notę japońską.

**Berlin** 29 stycznia. Do Biura Wolffa donoszą z Tokio: Wobec rozsiewanych w Europie pogłosek o poważnych rozruchach w Korei, zapewniają z dobrze poinformowanych źródeł, że pogłoski te są mylne. Konsul japoński w Seul donosi, że od początku bieżącego roku tylko w dwóch miejscowościach zaszły nieznaczne zaburzenia; mianowicie banda, złożona z 10 ludzi, dopuściła się rabunków.

# Z izby sądowej.

**Lwów**, 29 stycznia.

*(Handlarze kradzionych przedmiotów).*

Wczoraj przed sądem przysięgłych stanęło dziesięcioro osób, u których policya znalazła różne przedmioty, pochodzące z kradzieży. Są to: krawiec Wilder, jego żona i córka, Schimudowa, handlarka owoców, Berger, handlarz starzyzny, Sikorski i Kowalczuk, zarobnicy, Geratowiczowa, zarobnica i Horodyski, ślusarz. Przechowywali oni u siebie kradzione futra, srebra i t. d. Do rozprawy powołano jako świadków wiele osób, które w ostatnich czasach padły ofiarą kradzieży; i tak adwokat dr. Lilien, któremu w lipcu z r. skradziono srebra, restaurator Filharmonii Karpowicz, któremu również skradziono srebro i t. d. Srebra te znaleziono u oskarżonego Bergera; Berger jednak do winy się nie przyznaje, twierdząc, że przedmioty te porzucił ktoś w jego komórce. Podobnie tłómaczy się i oskarżony krawiec Wilder, u którego w komórce w worku znaleziono kilkanaście futer.

Rozprawa trwa dalej.

# Nowożytny skarbiec.

Nie takie to jeszcze bardzo dawne czasy, gdy żelazna skrzynia była ideałem bezpieczeństwa prywatnych i publicznych pieniędzy. Gdy się pojawiły kasy Wertheima, rozmaici krezusowie zaczęli dobrze sypiać, pewni będąc, że złodzieje nie dobiorą się do ich złota Ale w najnowszych czasach, gdy majątki prywatne zaczęły osiągać miliardowe sumy, właściciele ich poczęli spoglądać na wszelakie kasy o najmisterniejszych zamkach z nieufnością i rozmyślać nad skuteczniejszem zabezpieczeniem swojej krwawicy. W r. 1885 amerykański miliarder, król kolejowy Vanderbilt za poradą inżynierów kazał sobie zbudować skarbiec, wykuty w skale, i tam przechowywał swoje 100 milionów dolarów. Do skarbca wiódł kurytarz o 4 drzwiach żelaznych, z których każde ważyły 82 centnary. Skarbiec ten uchodził za bezpieczny zupełnie wobec ognia, wody i włamywaczy.

Najlepszy wszakże skarbiec posiadają obecnie Stany Zjednoczone w Waszyngtonie. Pracowano nad jego budową przez długi szereg lat i zastosowano wszystkie najnowsze wynalazki po dokładnem ich wypróbowaniu. Jest to prawdziwa twierdza, urągająca najgenialniejszym włamywaczom. Pierwsze drzwi, wiodące do skarbca, wywołują zdziwienie swoją prostotą i słabością. Są to cienkie drzwi z dębiny, nie mające nawet zamka, a zaopatrzone tylko w mosiężne rygle. A jednak są one najnowszą zdobyczą techniki. W chwili, gdy ktoś niepowołany odsunie jeden z rygli, natychmiast odzywają się dzwonki elektryczne we wszystkich biurach policyjnych Waszyngtonu i w strażnicy Banku. Główną rzeczą jest tutaj takie przeprowadzenie drutów elektrycznych, że niemożliwem jest, przynajmniej przy obecnych środkach, przeciąć owych przewodów.

Po otwarciu tych drzwi okazują się widzowi drugie, olbrzymie drzwi żelazne. Do tych drzwi służą trzy klucze, które są w posiadaniu jednego z dyrektorów Banku amerykańskiego, pierwszego buchaltera i pierwszego kasyera. Każdy z tych urzędników zamyka jeden z trzech zamków, poczem tak go ustawia, że dziurka się zamyka, a klucza do niej wetknąć nie można. Tajemnica polega na skombinowaniu liter, wymyślonem przez posiadającego klucz urzędnika. Gdy urzędnik litery ustawi w wyraz, przez siebie wybrany, wówczas otwór zamka jest wolny i dopiero można go kluczem otworzyć. Gdyby więc ktoś cudem przyszedł do posiadania wszystkich trzech kluczy, jeszcze żadnego zamku nie otworzy, bo nie wie, w jaki wyraz ustawić litery. Gdyby chciał na chybi trafi kombinować, to może cały rok przepędzić na daremnem kombinowaniu.

Po tych drzwiach następują dwie bramy kratowe z żelaza, leżące blisko siebie i zaopatrzone w bardzo kunsztowne zamki. Gdy się je otworzy, staje się przed właściwemi drzwiami wchodowemi, które ważą 120 centnarów i posiadają mnóstwo pomysłowo skombinowanych rygli, zasuwających się za pomocą jednego zamku i klucza. Gdy wieczorem drzwi te zostaną zamknięte, na otwór zamku zapada płyta pancerna i wtedy nawet posiadacz klucza nie potrafi rygli odsunąć. Płyta pancerna usuwa się mianowicie sama, automatycznie o pewnej godzinie, oznaczonej naprzód przez zamykającego, np. o godzinie 8-mej zrana. Wewnątrz drzwi znajdują się zegary, których wskazówki nakręca zamykający na pewną godzinę. Następnie kluczem obraca zamek, rygle się zasuwają, płyta pancerna spuszcza się na otwór zamku i od tej chwili, aż do oznaczonej godziny, nawet właściciel klucza nic nie wskóra. Punktualnie o godzinie oznaczonej płyta pancerna uniesie się w górę i wtedy można rygle zapomocą klucza odsunąć. Wewnątrz drzwi umieszczono dlatego trzy zegary, ażeby na wypadek zepsucia się jednego, a nawet dwóch, drzwi mogły się otworzyć.

Skarbiec Stanów Zjednoczonych oświetlony jest elektrycznie i nie posiada ani okien, ani otworów wentylacyjnych, które zmniejszałyby bezpieczeństwo twierdzy. Powałę, podłogę i cztery ściany pokrywają stalowe płyty pancerne. Za niemi znajdują się mury z bloków granitowych umocowanych na cemencie. Potem idą znowu płyty pancerne w dwóch szeregach, a pusta przestrzeń pomiędzy niemi wypełniona jest kulkami ze stali. Następnie znajduje się znowu mur z bloków granitowych, a wreszcie ostatnią ścianę skarbca stanowią pancerne płyty. Taka ściana ma 3 metry 60 centymetrów grubości. Ową przestrzeń wypełnioną kulami stalowemi wprowadzili budowniczowie dlatego, że gdyby włamywacze potrafili nawet przewiercić bloki granitowe, to doszedłszy do warstwy kul, nie mieliby dla narzędzi wiertniczych punktu oparcia i wszelkie wiercenie trwałoby wieki.

Dawniej umieszczano w skarbcach przyrząd, za pomocą którego można było każdej chwili zalać go wodą w razie pożaru. Dzisiaj zaniechano tego systemu, skarbce bowiem budową samą są zabezpieczone przed działaniem płomieni i gorąca. Bywały także dawniej automatyczne urządzenia, które po wejściu złodzieja do skarbca zalewały go wodą, w której tonął włamywacz. I ten przyrząd zarzucono obecnie, bo się ufa zupełnie odporności murów.

# KRONIKA.

Lwów 29 stycznia.

**Mianowanie.** Cesarz nadał sekretarzowi pocztowemu dr. Maryanowi Dawidowskiemu we Lwowie tytuł radzcy pocztowego.

**Sankcyę monarszą** otrzymała uchwalona przez Sejm galicyjski zmiana artykułu 9 ustawy z 25 maja 1895 o urządzeniu publicznych szkół ludowych i obowiązku uczęszczania do nich.

**Z armii.** Cesarz mianował komendanta 14 brygady kawaleryi generała majora Adolfa Ströhra komendantem dywizyi kawaleryi we Lwowie, a komendantem 14 brygady kawaleryi w Rzeszowie byłego ministra honwedów, generała majora Dezyderego Koloszvary'go. — Komendantem wojskowego domu inwalidów we Lwowie został mianowany Hugo Pristela, pułkownik w stanie nieczynnym.

**Powszechne wykłady uniwersyteckie.** W sobotę dnia 30 b. m. Prof. B. Kąsinowski: „Komedya polska w drugiej połowie XVIII wieku". Szkoła realna, Kamienna 2. Początek o godz. 6.

**Bankructwo.** Fabryka sukna Zipsera w Bielsku zbankrutowała. Passywa wynoszą 500.000 K.

**Marnowanie wody.** Na ostatniem posiedzeniu zajmował się magistrat sprawą marnowania wody z wodociągów miejskich, które doszło do niebywałych rozmiarów, zwłaszcza w tych domach, gdzie kurki wodociągowe znajdują się w sieniach, lub na podwórzach. Dozorcy tych domów, obawiając się, że woda zamarznie, pozostawiają kurki przez całą noc otwarte, przez co narażają gminę na znaczną szkodę. Magistrat uchwalił nakładać na właścicieli i dozorców, nieszanujących mienia gminy, dotkliwe kary pieniężne.

**Operacya.** Znany operator, profesor uniwersytetu wrocławskiego, dr. Mikulicz, przybył do Krakowa celem wykonania operacyi na rabinie z Ottynii. Prof. Mikuliczowi ofiarowano za tę operacyę 6000 K.

**Z Tarnowa** donoszą, że na życzenie tamecznego biskupa X. Leona Wałęgi, zjeżdżają tam w dniu 1 lutego na stały pobyt OO. Misyonarze. Na razie będzie im oddany maleńki kościółek N. Panny Maryi na Burku, później zaś zbudują oni kościół i klasztór i obejmą parafię.

**Z karnawału** Muzyka kolejowa urządza w poniedziałek dnia 1 lutego 1904 r. „Wieczór karnawałowy" w sali stowarzyszenia katol. młodzieży rękodz. „Skała". Program bardzo urozmaicony. Początek o godz. 9 wieczorem.

„Wieczorek wełniany", który odbędzie się dnia 6 lutego w sali „Domu narodnego", staraniem Towarzystwa rządowych pomocników kancel., zapowiada się pod każdym względem znakomicie.

**Demonstracya ruskich gimnazyalistów.** Z Nowego Sącza piszą: Do tutejszego gimnazyum uczęszcza 80 Rusinów. Mają oni dwie bursy: jedną, w której seniorem jest katecheta, z przekonań politycznych Ukrainiec, i drugą, zostającą pod protektoratem Moskalofilów. Z obu tych burs płyną prądy partyjne, rozdzielające młodzież szkolną na dwa wrogie obozy. Najwidoczniej agitacya wśród tej garstki ruskich studentów prowadzona jest z obu stron z niemiłosierną gorliwością, kiedy zaszedł tutaj następujący, gorszący wypadek:

W święto Jordanu celebrował ruski katecheta stosowne nabożeństwo dla ruskich studentów. Nagle, gdy kapłan przystąpić miał do aktu święcenia wody, część uczniów opuściła kaplicę kościelną i udała się do bursy starosłowiańskiej, gdzie nabożeństwo odprawiał jeden z okolicznych proboszczów ruskich, znany moskalofil.

Cały fakt, nie pozbawiony wysoce komicznej strony, stał się przedmiotem śledztwa władzy szkolnej, dla której ma on znowu poważne znaczenie, jako objaw nurtującej wśród garstki studentów ruskich agitacyi. Zaiste agitatorzy ruscy są bez litości dla swojej własnej młodzieży.

**Rada miejska** na wczorajszem tajnem posiedzeniu uchwaliła, że do uzyskania posad t. zw. manipulantów w magistracie, w XII randze, niepotrzebnem jest ukończenie niższej szkoły średniej, wymagane dla urzędników manipulacyjnych od XI rangi począwszy. W uchwale swej Rada poszła za wnioskiem magistratu, a przeciw opinii sekcyi organizacyjnej, a to dlatego, żeby dyurnistom, będącym już w służbie magistrackiej, dać możność stabilizacyi. Uchwalono jednak nie przyjmować w przyszłości dyurnistów bez niższej szkoły średniej.

Następnie przyjęto zamknięcie rachunków gminnego podatku czynszowego za r. 1901, stabilizowano p. Adama Krzyształowicza w charakterze weterynarza miejskiego w IX randze, w miejsce p. Terleckiego, przydzielonego do rzeźni, zamianowano nauczycielami w szkole im. Szaszkiewicza pp. Edwarda Szajkowskiego i Aleksandra Gamotę i załatwiono kilka spraw drobnych.

**Szkoła rzemiosł w Drohowyżu.** Po przeprowadzeniu z polecenia Sejmu rokowań z fundacyą skarbkowską, objął Wydział krajowy warstaty w Drohowyżu we własny zarząd i zamienia je w „krajową szkołę rzemiosł zakładu sierót hr. Skarbka". Będzie ona pozostawała pod kierunkiem Wydziału krajowego, komisyi krajowej dla spraw przemysłowych i mianowanego przez Wydział krajowy kierownika. Przyjmować będzie wyłącznie tylko takich uczniów, którzy są wychowankami zakładu drohowyskiego. Innych jej przyjmować nie wolno. Werkmistrzów i przodowników, nauczyciela (albo nauczycieli) rysunków, cały wogóle personal szkoły rzemiosł, mianuje Wydział krajowy i wykonywa nad nim władzę dyscyplinarną. Nauk pomocniczych (rachunkowości, kalkulacyi zawodowej, stylistyki) udzielać mogą nauczyciele istniejącej w zakładzie szkoły wydziałowej Szkoła rzemiosł stanie się instytucyą odrębną, z zakładem złączoną tylko wspólnością wychowanków i wspólną radą wychowawczą, która czuwać będzie nad spełnieniem wychowawczego zadania wobec uczniów szkoły rzemiosł. Koszta ponosi fundusz krajowy, fundacya zaś daje lokal na szkołę i warsztaty, opał, oświetlenie, wodę, pomieszkanie dla personalu i kwotę 5000 kor. rocznie, co jest znacznie mniej, niż wynosił dotychczasowy wydatek fundacyi na warsztaty. Całe urządzenie lokalu, jego oddzielenie od głównego zakładu, potrzebne przeistoczenia, sprawienie nowych maszyn, narzędzi, przyborów szkolnych i naukowych — wszystko to ponosi fundusz krajowy. Organizacya ta jest na razie przewidziana na 20 lat — po ich upływie może być oczywiście przedłużona.

**Występy pani Ireny Bohuss-Hellerowej,** która dała dwa koncerty w Poznaniu, a obecnie śpiewa w operze warszawskiej, cieszą się niebywałem powodzeniem. Sala jest zawsze wysprzedana, a recenzenci zarówno warszawskich, jak i poznańskich pism wyrażają się o jej głosie i umiejętności śpiewania z niekłamanym zachwytem. Po jednym z koncertów w Poznaniu pisał recenzent *Orędownika*: „Każde otwarcie ust pani Bohuss-Hellerowej, to zapowiedź nowego zachwytu. Każdy dźwięk to perła ze złotej spadająca czary. A co za wytworne cieniowanie, co za świadome panowanie nad środkami głosowemi! Słowem to nietylko śpiewaczka, ale zarazem artystka, wprawiająca w zdumienie wystudyowaniem każdego szczegółu. Pani Bohuss-Hellerowa ma jedną zaletę, którą nie każda, choćby najwięcej utalentowana śpiewaczka poszczycić się może. Mimo całej świadomości swego olbrzymiego uzdolnienia nie kusi się ona o tanie efekta głosowe. Z każdego tonu przebija niezaprzeczona siła, nie narzucając się bynajmniej. To niejako dyskrecya w wykonaniu, którą wyczuć było można z każdego numeru programu. A mimo to ani jeden takt nie raził przestudyowaną pozą, lecz przeciwnie tchnęły wszystkie całą ciepłotą życia".

W operze warszawskiej wystąpiła p. Bohuss-Hellerowa po raz pierwszy w „Manon" Masseneta i porwała publiczność niesłychanie inteligentnem pojęciem tej postaci. Sprawozdawca warszawskiego *Słowa* pisze o tym występie między innymi tak:

„Szczerze mówiąc, tak idealnej wykonawczyni partyi i roli Manon w Warszawie nie słyszeliśmy dotąd. Składają się też na tę doskonałą całość u p. Bohuss-Hellerowej wszystkie warunki wrodzone, jak i nabyte sumienną pracą, zatem ujmujące zjawisko sceniczne, wdzięk, prostota i szczerość, a przytem ujmujący powiew poezyi owego *„des ewig weiblichen"*, który, jako pierwiastek duchowy, prześwieca postać lekkomyślnej kurtyzany, równoważąc ją wreszcie moralnie w głębokiej, pełnej rzewnych łez ekspiacyi jawnogrzesznicy".

**Śluby.** W kościele Panien Wizytek w Warszawie odbył się ślub panny Ewy Rudominówny Dusiatskiej, córki p. Antoniego i ś. p. Heleny z hr. Żółtowskich Rudominów Dusiatskich, właścicielki licznych włości w gubernii Kowieńskiej, z ordynatem Janem Galen Bispingiem, synem ś. p. Józefa i Heleny z Hołyńskich Galen Bispingów, właścicielem dóbr Massalany.

W Berdyczowie odbył się ślub hrabianki Jadwigi del Campo Scipio córki hr. Tadeusza i Józefy z Górskich z panem Józefem Bukowińskim, dyrektorem cukrowni w Grebienikówce.

† **Adam Müncheimer,** znakomity muzyk i kompozytor polski, twórca opery „Mazepa", wielu pieśni, symfonij i t. d. zmarł — jak nam donosi depesza — w Warszawie. Bliższe szczegóły podamy później.

**„Vacuum cleaner".** Mniej więcej już od pół roku funkcyonuje we Lwowie przedsiębiorstwo pp. Janowicza i Distlera oczyszczające meble, dywany, firanki, portyery za pomocą przyrządu zwanego dość oryginalnie „Vacuum cleaner", to znaczy oczyszczacz za pomocą próżni. Określenie to jest do pewnego stopnia dokładnem, maszyna ta bowiem jest właściwie pompą ssącą. Wargi tej pompy przyłożone do dywanu ciągną z niego całe powietrze w nim się znajdujące, jakoteż wszystko to powietrze, które się pod nim znajduje i grożą co chwila stworzeniem próżni w dywanie lub po za nim. Owóż właśnie ta tendencya tej maszyny do tworzenia próżni w tym meblu, który oczyszcza, usprawiedli-

wia jej nazwą i tworzy ją doskonałość. Bo niezaprzeczenie maszyna ta jest doskonałym wynalazkiem, mającym ogromną wartość hygieniczną. Proszę bowiem sobie wyobrazić, że oczyszcza ona mieszkanie z wszelkiego pyłu, z wszelkich mikrobów, moli i ich jajeczek, jakoteż z wszelkich innych owadów i ich zarodków, nie tworząc przy tem najmniejszego pyłu w powietrzu, ani nie niszcząc mebli, dywanów, portyer etc., owszem odświeżając je i przywracając im pierwotną żywszą barwę, przez to, że wydobyty z nich zostaje pył, kopeć lampowy i wszystko inne, co je zanieczyszcza i ciemniejszemi robi.

Naturalnie ten, kto nie wypróbował sam owej maszyny, nie uwierzy tym pochwałom i będzie brał je za blagę; piszący to sam z pewną nieufnością sprowadził do siebie ową maszynę, a tak nie wierzył w jej skuteczność, że kiedy przedsiębiorstwo przysłało aparat i swoich ludzi i kiedy aparat ten ustawiono na dziedzińcu i miano przystąpić po czyszczenia mieszkania, miał jeszcze zamiar odwołać zamówienie, zapłacić za fatygę i nie narażać się na próbę. W kwadrans potem był już innego zdania, mianowicie, gdy zobaczył, jak dywany stają się jaśniejszemi i wracają się do pierwotnych żywych barw pod wpływem tej doskonale pomyślanej maszyny.

Operacya odbywa się w ten sposób. Maszyna podobna do zwykłego lokomobilu stoi na dziedzińcu, pod jej kotłem pali się ogień, a pas bez końca łączy lokomobilę z pompą ssącą. Od pompy przeprowadzone są rury gutaperkowe, które przez napwół otwarte okno wpuszczone są do mieszkania. Rury te, zakończone są wargami metalowemi rozmaitych kształtów i wielkości, odpowiednio do rozmaitych mebli. Inne są wargi używane do dywanów, inne do portyer, firanek, foteli, kanap i t. d. Pośrodku rury kauczukowej znajduje się butla szklana, potrzebna na to, żeby robotnik wiedział, kiedy czyszczony przez niego mebel jest już zupełnie czysty. W pierwszej bowiem chwili, kiedy wargi pompy zaczynają jeździć po czyszczonym np. dywanie, poczynają przez butle pędzić czarne chmury pyłu, kurzu i kopciu z lamp, potem w miarę oczyszczania się mebla chmury te bledną, stają się coraz rzadsze, coraz jaśniejsze, aż w końcu kiedy mebel jest już zupełnie czysty widzi się, że przez butlę żaden już pył nie idzie. Oprócz tych butli, włożonych do rur gutaperkowych pompy, jest jeszcze inna wielka butla, przy samej pompie pneumatycznej, w której się gromadzi wszystek pył z danego mieszkania. Butla ta jest zupełnie czysta w chwili gdy się rozpoczyna działanie maszyny, a jest prawie pełna w chwili, gdy mieszkanie oczyszczono zupełnie. To, co się w niej znajduje, składa się z węgla, piasku, prochu, zarodków moli, pcheł, much, komarów i innych owadów jakoteż z milionów wszelkich bakteryi, gruźliczych, dyfterycznych, tyfusowych, pneumonicznych (zapalenia płuc), ropnych, katarralnych i t. d.

Poruszano wielokrotnie myśl, aby rada miejska zajęła się sprawą trzepania dywanów na gankach kamienic i wydała jakieś przepisy w tej mierze. Mianowicie, osoby mieszkające w dużych kamienicach skarżą się na to, że od rana do wieczora odbywa się to trzepanie, że cały dziedziniec przepełniony jest pyłem i mikrobami wytrzepanych dywanów, i że nie tylko wskutek hałasu, jakie to trzepanie wywołuje, nie można się oddać żadnej umysłowej pracy, ale nadto nie podobna otworzyć okien, żeby odświeżyć powietrze w pokojach położonych od dziedzińca, bo zamiast świeżego powietrza wejdą do nich tumany kurzu i pyłu, z trzepanych dywanów i mebli. Uskarżano się więc na ten staroświecki sposób czyszczenia pomieszkań, ale przypuszczano, że przynajmniej owo trzepanie oczyszcza meble i dywany, tymczasem teraz się okazuje, że mniemanie to było złudzeniem. Dywan wytrzepany na ganku przez dwóch silnych lokai zwykłemi trzepaczkami, kiedy został oddany pod działanie „Vacuum cleaner", nie różnił się prawie wcale od dywanu zgoła nie trzepanego. W butli szklannej znajdującej się w środku węża gumowego, szły z tego dywanu takie same czarne tumany, jak z tamtego, tylko cokolwiek krócej.

Czyż wobec tego nie byłoby właściwe, żeby wprost zakazano trzepania dywanów i mebli na gankach kamienic tak jak zakazano czynić to na balkonach, a natomiast ustanowiono niską taryfę na czyszczenie kamienic za pomocą „Vaccum cleaner"? Maszyna ta przyjeżdżałaby raz na miesiąc do każdej z kamienic i nie tworząc najmniejszego hałasu ani nie robiąc najmniejszego pyłu, oczyszczałaby całą kamienicę od piwnic aż do strychu wywożąc z niej wieczorem miliardy wszelakich mikrobów. Proszę sobie tylko wyobrazić jakby to wpłynęło na podniesienie zdrowotności miasta. Ktokolwiek raz widział działalność tej maszyny, jak ona naprawdę świetnie wyczyszcza meble i dywany z wszelkiego pyłu i kurzu, ten pewnie nie stawiałby trudności uchwaleniu ustawy, nakazującej obowiązkowe czyszczenie pomieszkań tą maszyną, na tej samej podstawie, na jakiej nakazane jest naprzykład z powodów czysto hygienicznych szczepienie ospy. Dobrzeby więc było, żeby nasi radni miejscy lub nasz magistrat zajęli się tą sprawą.

**Odezwa do ruskich wyborców.** Byli członkowie klubu ruskich posłów sejmowych, którzy wzięli udział w secesyi po debacie, dotyczącej założenia ruskiego gimnazyum w Stanisławowie, ogłosili teraz w „Diłe" odezwę, w której przypominają, że jeżeli przy uzupełniających wyborach nie zechcą napowrót do sejmu, to tylko wszyscy razem. „Jeden karny ruski klub sejmowy — czytamy w tem oświadczeniu — był bezsprzecznie jasnym przejawem na ciemnym horyzoncie naszej polityki". Dlatego zdaniem secesyonistów naród powinien ich wybrać ponownie wszystkich, aby przez to zaaprobować ich solidarną akcyę polityczną w sejmie, tak, jak ją już zaaprobował na licznych wiecach.

Powodem wydania tej odezwy jest obawa, żeby ta lub owa partya ruska nie preferowała innych kandydatów na miejsce dawniej wybranych. Odezwę podpisali: Barabasz, Barwiński, X. Bohaczewski, Huryk, dr. Korol, Mazikiewicz, dr. Mogilnicki, dr. Oleśnicki, Ostapczuk i Staruch.

**Wielkie fałszerstwo przekazów pocztowych.** Dyrekcya pocztowa w Pradze zawiadomiła dyrekcyę poczt we Lwowie i w Jaśle, tudzież lwowskiej i jasielskiej policyę, że pewien urzędnik pocztowy w Pradze sfałszował przekazów na 200.000 koron i wysłał je do Galicyi, poczem z Pragi umknął.

Inna depesza z Pragi przedstawia rzecz w jeszcze większych rozmiarach. Według niej miał pewien urzędnik pomocniczy tamtejszej poczty sfałszować przekazów na blisko ćwierć miliona koron i wyjechawszy z Pragi do Galicyi, spieniężyć je tutaj w pewnej instytucyi bankowej.

Otóż dyrekcya poczt zawezwała tutejszą dyrekcyę policyi, by zbadała, o ile to doniesienie jest prawdziwem. Policya, zasięgnąwszy informacyi we wszystkich bankach lwowskich, tudzież w swojem biurze meldunkowem, stwierdziła, że w żadnym tutejszym banku fałszywego przekazu na 200.000 koron nie zrealizowano, ani też Jan Schneiger — tak się podobno nazywa ów urzędnik — nie był tu zameldowany.

**Leczenie za pomocą radu.** Wiedeńska *Klinische Wochenschrift* podaje nowy przykład zastosowania radu w medycynie. Przekonano się mianowicie, że radu można ze skutkiem używać przy zwężeniu przewodu pokarmowego. Takie zwężenie powstaje z reguły wskutek tworzenia się nowotworów, a te pod działaniem radu giną. W pewnym wypadku wprowadzono do przewodu pokarmowego 60 miligramów radu i trzymano ponad chorem miejscem. Nowotwór pod działaniem radu zginął, a przewód pokarmowy uzyskał swą dawną szerokość. Metoda ta atoli połączoną jest jeszcze z niebezpieczeństwem, że obok usunięcia nowotworu, promienie radu przepalą też sam przewód pokarmowy.

**Zmarli.** W Oleksinie na Wołyniu, Rudolf Sutkowski, weteran z 1831 r. przeżywszy 91 lat. — W Jarosławiu Brunona Drola, zakonnica zgromadzenia Serafitek, w 26-ym roku życia. Nabawiła się ona tyfusu plamistego, pielęgnując chorych.

**Stan powietrza.** T. o g. 6 rano — 9. w poł. — 4. Bar. 773. Spada Pogodnie.

**I to coś warte.**

— Jakże pani posłużył letni pobyt?

— Nieźle. Odkryłam taką miejscowość, do której już nigdy w życiu nie pojadę.

**Z miłości.**

*Zosia.* Czy wyszłaś za mąż z miłości?

*Józia.* O, tak. Wybrałam Artura, bom go kochała. Ale jednocześnie mogłam zrobić inną partyę i także wyjść za mąż z miłości.



# Widowiska i koncerty.

**Teatr miejski.** Dziś w piątek „Faust," tragedya. W sobotę „Tosca". — W niedzielę popołudniu „Posłaniec nr. 6666," wieczorem „Faust" Goethego.

**Teatr ludowy.** W sobotę popołudniu po cenach zniżonych „Obrona Częstochowy". — W niedzielę popołudniu „Zbójcy" Szyllera, wieczorem „Nitouche," operetka.

**Filharmonia.** W sobotę 30 b. m. koncert słynnego Antoniego Sistermansa, najsławniejszego dziś śpiewaka-basisty w Europie. Program: I. 1. Halevy: Cavatina z opery „Żydówka;" 2. Händel: Arya z oratoryum „Mesyasz". 3. Beethoven: In questa tomba. — II. 1. Wagner: Pieśń do gwiazdy z „Tannhäusera"; 2. Löwe: Pieśń; 3. Cezar Cui: „Je me souviens du soir"; 4. Massenet: Si tu veux mignonne"; 5. Duprato: „Ici bas". Początek wyjątkowo o godz. 7 wieczorem. Po koncercie wielka reduta dziennikarska. — W niedzielę 31 b. m. koncert „Lutni", która odśpiewa nowe kolendy St. Niewiadomskiego. — W poniedziałek 1 lutego druga wielka reduta dziennikarska.

**Colosseum** w pasażu Hermanów: Dziś i codziennie cyrk Pawła Sandora. Największa attrakcya. 10 wspaniałych widowisk. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4 i 8.

# Literatura i sztuka.

* **Z opery.** Wczoraj powtórzono „Toskę" Pucciniego, a i tym razem nader licznie zebrana publiczność zachwycała się niezrównanemi kreacyami głównych wykonawców, jakoteż ślicznie przygotowaną całością przedstawienia. Porywające odtworzenie przez p. Belincioni uczuć szlachetnej, namiętnej, a nieszczęśliwej Rzymianki kulminowało się w scenie opowiadania w drugim akcie i w duecie z kochankiem w akcie trzecim, gdzie siła ekspresyi dramatycznej walczyła o lepsze z prawdą i naturalnością. P. Dianni śpiewał również bardzo pięknie i zwłaszcza pierwszem swem *solo* wywarł głębokie wrażenie. P. Zawiłowski imponował nieubłaganą konsekwencyą, z jaką charakteryzował „zimną namiętność", człowieka bez serca, a o żelaznej woli.

Specyalnie jeszcze podnieść należy doskonałe sylwetki, stworzone z ról drugorzędnych: przez p. Malawskiego, który grał usłużne *fac totum* szefa policyi i p. Okońskiego w roli więźnia stanu, zbiegłego z więzienia. P. Malawski dosadnie uwydatnił zupełne zdegradowanie się człowieka do roli narzędzia i zanik wszelkich uczuć moralnych, a p. Okoński wyróżnił się świetnem markowaniem ciągłego lęku i przerażenia zbiega, ściganego przez władzę, rządzącą absolutnie. P. Paszkowski w roli zakrystyana przyczynił się także do nadania odpowiedniej barwy lokalnej całemu przedstawieniu.

*Mise en scène* tej opery jest, jak to już po pierwszem przedstawieniu zaznaczyliśmy, świetna, zwracają uwagę piękne dekoracye aktu pierwszego, rozgrywającego się we wnętrzu kościoła i aktu trzeciego, dającego obraz Rzymu o brzasku dnia; nastrój tego ostatniego obrazu scenicznego znakomicie potęguje piękna przygrywka, naśladująca między innemi rozdźwięczenie się dzwonów w Rzymie na Anioł Pański.

Publiczność owacyjnie oklaskiwała wykonawców głównych partyi, oraz wyrażała wdzięczność za piękną grę orkiestrze i jej dyrygentowi panu Brunetto.

* **Z Filharmonii.** Wczorajszy drugi koncert Józefa Hofmana, niestety przy bardzo słabo zapełnionej sali, odniósł znowu nader wielki sukces artystyczny. Dosięgająca najwyższych szczytów artyzmu technika, subtelność uderzenia, potęga w *forte* i doskonała przejrzystość gry święciły wielkie tryumfy. W sposób skończony grał wczoraj koncertant Bacha, prześlicznie kilka utworów Chopina, między tymi sonatę ze słynnym marszem żałobnym, dalej kilka pieśni Schuberta w układzie Liszta (*Gretchen am Spinnrad*, *Ständchen*, *Erlkönig*), a niesłychany zapał wśród słuchaczy wywołał odegraniem uwertury do „Tannhäusera", również w układzie Lisztowskim, w której wydobywał z fortepianu efekta iście orkiestrowe. Prócz tego za niemilknące oklaski odwdzięczał się licznymi naddatkami, z których każdy odsłaniał nowe zaloty jego wspaniałej techniki.

* **Za Dunajem.** Podług dzieła Janka z Grzegorzewic wydał prof. B. G. We Lwowie, nakładem Macierzy Polskiej. 1904.

Powyższa książka jest skróconem opracowaniem dzieła znanego podróżnika, Jana Grzegorzewskiego, pod tym samym tytułem. Obznajamia ona czytelników w sposób popularny i zajmujący ze stosunkami Słowian bałkańskich, mianowicie Bułgarów, Serbów i Czarnogórców. Skreślona jest tu historya tych trzech ludów, ich ciężkie chwile pod jarzmem tureckiem, ich walki o wolność, a dalej obyczaje, obrzędy, sposób życia na wsi i w mieście, gospodarstwo, ustrój państwowy, dążności w zakresie polityki. Coraz to nowe powstania i rewolucye na Bałkanie podsycają wciąż nasze zainteresowanie się dolą tamtejszych Słowian; dlatego też wydanie takiej książki było na czasie. Zdobi ją 17 doborowych rycin (widoki miast, stroje ludowe, charakterystyczne sceny z życia, wojsko itd.), nadto dołączona jest mapka państw bałkańskich. Cena książki 1 K. 60 hal.

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń**, 27 stycznia.

(Z.) Na targach zagranicznych nastał znów zwrot na lepsze. Zarówno bowiem w Londynie jak i w Berlinie obiegały znów uspokajające wiadomości co do stanu kwestyi wschodnio-azyatyckiej, a *Times* wystąpił również z artykułem bardzo pokojowym. Wytwarzająca się skutkiem tego przyjazna tendencya wzmocniona została jeszcze pogłoską, że bank angielski może jeszcze w tym tygodniu zniży swą stopę procentową z 4 na $3^1/_2$%. W ostatnim bowiem tygodniu zapasy kruszcowe banku angielskiego zostały znacznie wzmocnione, poprawił się nadto kurs weksli paryskich, opiewających na Londyn, a eskont prywatny, który wczoraj jeszcze wynosił w Londynie $3^1/_8$, obniżył się dziś na $2^{15}/_{16}$%.

Na tutejszej giełdzie krążyła dziś uporczywie pogłoska o projektowanem założeniu nowego wielkiego banku w Austryi. Jedni mówili, że będzie to bank agrarny, inni zaś opowiadali jeszcze bardziej sensacyjne rzeczy, a mianowicie, że kapitałami kongregacyi wypędzonych z Francyi założony ma być w Austryi ogromny bank o charakterze międzynarodowym i będzie miał firmę „banku kosmopolitycznego". Niektórzy plotkarze zapewniali przytem, że projektanci tego nowego banku wnieśli już do ministerstwa prośbę o koncesyę, wszelako w ministerstwie nic dotychczas o tem nie wiadomo.

Z zamknięć rachunkowych banku austro-węgierskiego za rok ubiegły okazuje się, że z końcem roku 1903 znajdowało się w portfelu tego banku więcej weksli węgierskich niż austryackich. Mianowicie wynosił stan portfelu wiedeńskiego biura 106,600.000 koron, a peszteńskiego 111,000.000.

Zarząd gminy miasta Wiednia nosi się podobno na seryo z myślą wykupna na rzecz miasta wszystkich prywatnych przedsiębiorstw elektrycznych, aby w ten sposób uwolnić miejski zakład elektryczny od wszelkiej konkurencyi. W tym celu robi buchalterya miejska obliczenia rentowności wszystkich prywatnych przedsiębiorstw.

W dniu 1 lutego odbędzie się ostatnie ciągnienie losów St. Genois. Po tem ciągnieniu losy te znikną zupełnie z widowni, a kurs ich zostanie wykreślony z urzędowej cedułki. Dzisiaj notują je na giełdzie po 300 koron za los wartości nominalnej 40 złr. monetą konwencyjną.

# TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

*(Depesze poranne).*

**Berlin** 29 stycznia. Parlament obradował wczoraj w dalszym ciągu nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych. P. Gotthein (wolnomyślne zjedn.) oświadcza, że strejk w Krzymiczowie wypadł tylko na korzyść socyalnej demokracyi. — P. Korfanty występował w obronie polskich robotników na Górnym Szląsku, od których niemieccy przedsiębiorcy żądają nietylko pracy, ale życia, oraz wyrzeczenia się przekonań i wiary. Przedstawia szykany, na jakie narażeni są polscy górnicy podczas wyborów itp., poczem omawia słowa pewnego górnoszląskiego lekarza, zmierzające do tego, ażeby robotnicy nie mogli swobodnie wybierać sobie lekarzy, a to ze względu na wszechpolską agitacyę. Mówca nazywa tego lekarza „lichem indywiduum" (*verkommenes Individuum*).

Prezydent wzywa mówcę, by nie używał takich wyrażeń przeciw osobie, niemogącej się tu bronić. Jest to ordynarne i nie jest praktykowane w niemieckim parlamencie.

P. Müller (wolnomyślna partya ludowa) wskazuje na rezolucye, uchwalane corocznie przy budżecie, i podnosi, że byłoby lepiej, gdyby wszystkie stronnictwa zjednoczyły się celem skłonienia rządu związkowego, aby przynajmniej jedną rezolucyę uwzględnił.

Sekretarz stanu Posadowski odpowiada p. Korfantemu, że rząd absolutnie nie ścierpi, aby Szląsk Górny stał się widownią agitacyi wszechpolskiej, lecz zastosuje tam wszelkie środki do stłumienia tej agitacyi, gdyż jest to kwestyą utrzymania państwa i w tej sprawie rząd musi być jak najenergiczniejszy. Wobec krytycznych uwag mówców socyalistycznych wskazuje mówca na to, że Niemcy na polu polityki socyalnej kroczą na czele wszystkich państw na świecie.

Po kilku osobistych uwagach odroczono obrady do dziś.

**Budapeszt** 29 stycznia. W sejmie węgierskim toczyła się wczoraj dalej dyskusya wojskowa. Prezydent ministrów hr. Tisza zwrócił się najpierw przeciwko małej grupce obstrukcyonistów, która — jak zauważył — doznaje poparcia bądź to jawnego, bądź to tajnego ze strony partyi ludowej. Następnie hr. Tisza omawiał wogóle położenie polityczne i rozwój stosunków od czasu objęcia przez niego rządów. Objąwszy rządy — rzekł — staraliśmy się wyjaśnić stosunek do Korony, tak, że rząd na wszystko, co przedsiębierze, z góry może się spodziewać aprobaty. Z zastosowaniem ostatecznych środków wstrzymywał się rząd aż do najostrzejszych granic i będzie się i nadal wstrzymywał aż do chwili, gdy będzie zmuszony użyć ultima ratio. Mała tylko cząstka Izby hamuje normalny bieg spraw, tak, że to zniewoli rząd do obrania innej taktyki. Rząd spodziewa się, że w przyszłej swej walce dozna poparcia wszystkich tych, którzy są wiernymi synami ojczyzny i zwolennikami prawdziwego parlamentaryzmu, oraz konstytucyi. Ponieważ jednak walka ta długo potrwać może, przeto rząd zwoła delegacye. Nastąpi więc przerwa w posiedzeniach sejmowych na dwa lub trzy tygodnie. Delegacye zbiorą się dnia 3 lutego. Do tego dnia jest dość czasu do załatwienia kontyngentu rekrutów. Obstrukcyoniści mogą toczyć walkę przeciw rządowi przy innych sprawach, jak np. przy budżecie i t. p. Spraw takich jest dosyć, ale niechże nie przeszkadzają uchwaleniu spraw najkonieczniejszych. Leży to w interesie narodu i kilkunastu tysięcy rodzin, aby ustawa o kontyngencie rekruta została załatwioną. Mówca, kończąc, zwraca się raz jeszcze do obstrukcyi z apelem, aby nie przeszkadzała załatwieniu tak ważnej sprawy, jak kontyngent rekruta.

P. Eoetvoes polemizował z hr. Tiszą i zarzucał mu, iż objąwszy rządy, nie starał się porozumieć się ze wszystkiemi stronnictwami.

Odpowiedział na to hr. Tisza, poczem po przemówieniu jeszcze dwóch mówców obstrukcyjnych posiedzenie zamknięto. — Następne dziś.

**Wiedeń** 29 stycznia. Przez dwa dni o czyły się tu obrady stałej delegacyi austryackich Izb adwokackich; przybyli reprezentanci prawie wszystkich Izb austryackich. Obradowano nad utworzeniem przymusowych kas pensyjnych dla adwokatów i kandydatów adwokackich, a uchwalono odstąpić na razie od projektu tego, ze względu na powstające z tego wielkie obciążenie. Natomiast przy każdej Izbie adwokackiej ma być utworzona kasa w celu udzielania pomocy członkom, oraz wdowom i sierotom po nich. Izby mają się przyczynić finansowo do założenia tych kas. Grzywny dyscyplinarne i porządkowe, nakładane na adwokatów i kandydatów adwokackich, mają być oddawane Izbom na ten cel.

Dalej obradowano nad szeregiem spraw zawodowych. Uchwalono prosić prezydenta gabinetu, aby zwołał konferencyę członków stałej delegacyi do ministerstwa sprawiedliwości. Uchwalono odbywać regularnie dwa razy do roku posiedzenie delegacyi.

Prezesem wybrano dra Feistmantla, wiceprezesami prezydentów Izb adwokackich w Pradze, Lwowie, Bernie i Gracu.

**Lorient** 29 stycznia. Na prefekturę marynarki przeniesiono wczoraj wyłowioną z morza zalakowaną flaszkę, która zawierała pismo, pochodzące rzekomo z parowca „Vienne". Okręt ten miał się rozbić koło wybrzeży marokkańskich. Władze uważają jednak pismo to za mistyfikacyę.

**Berlin** 29 stycznia. *Nordd. Allg. Ztg.* donosi, że szkoda, wyrządzona przez pożar w Aalsund, wynosi 17 mil. koron szwedzkich.

**Nitra** 29 stycznia. Po dziewięciodniowej rozprawie sąd uwolnił posła na Sejm węgierski Weszelevszky'ego od oskarżenia o podburzanie. W motywach wyroku powiedziano, że nie stwierdzono, iż podsądny podburzał przeciw rządowi węgierskiemu, a krytyka rządu nie jest według ustaw jeszcze zbrodnią podburzania.

**Paryż** 29 stycznia. Senat przyjął zawartą w Hadze między Francyą a kilku innemi państwami konwencyę w sprawie uregulowania ustawy o opiece nad małoletnimi, w sprawie małżeństw i rozwodów, a następnie uchwalił ustawę o zniesieniu urzędów pośrednictwa pracy z dodatkiem, że zniesienie to pozostawione jest dowolnej ocenie odnośnych gmin.

**Konstantynopol** 29 stycznia. Porta zwróciła się do ambasadorów Austro-Węgier i Rosyi z prośbą o znaczne ograniczenie zamierzonej reorganizacyi żandarmeryi w trzech wilajetach macedońskich.

*(Depesze popołudniowe).*

**Tokio** 29 stycznia. Dziś pod przewodnictwem mikada zbiera się rada sędziwych mężów stanu.

Ożywione operacye wojskowe Rosyan na granicy Korei wywołują tu wielkie wzburzenie.

**Londyn** 29 stycznia. Do *Timesa* donoszą z Tokio, że rząd japoński zaciągnie 5-procentową wewnętrzną pożyczkę 100 milionów yenów; pożyczka ma być spłaconą w przeciągu 5 lat.

Do tego samego pisma donoszą z Pekinu, że władze rosyjskie starają się zakupić 500 wagonów (gdzie? w Chinach?) dla przewozu wojska.

**Paryż** 29 stycznia. Wczoraj w nocy rozeszły się pogłoski, że na zewnętrznej bulwarowej linii kolei Metropolitain wydarzyła się jakaś katastrofa. Pogłoski okazały się na szczęście nieprawdziwe, a powstały stąd, że publiczność dostrzegła masę iskier elektrycznych podczas prób, dokonanych przez zarząd kolei i myślała, że wybuchł pożar.

**Londyn** 29 stycznia. Z Seul donoszą do do pisma *Daily Mail*, że 1000 rosyjskich żołnierzy przybyło do Antung.

**Nowy York** 29 stycznia. Telegrafują tu z Tokio, że członkowie gabinetu japońskiego odbyli wczoraj wieczór naradę z wybitnymi bankierami nad położeniem finansowem kraju. Margrabia Ito i inni wybitni mężowie stanu będą dziś na audyencyi u mikada.

**Wiedeń** 29 stycznia. Król szwedzki Oskar, który z końcem lutego udaje się do Abbazyi, zatrzyma się w przejeździe w Wiedniu celem złożenia wizyty Cesarzowi.

**Wiktorya** (w Australii) 29 stycznia. Rząd japoński zakupił tu 20 okrętów przewozowych.

**Madryt** 29 stycznia. W Izbie deputowanych przyszło wczoraj do sprzeczki pomiędzy ministrem wojny a deputowanym Sorriano z powodu sprawy zamianowania X. Nosaleda arcybiskupem Walencyi. Obaj przeciwnicy posłali sobie sekundantów. Pogłoski o przesileniu gabinetowem są nieprawdziwe.

**Berlin** 29 stycznia. Według doniesienia *Local Anzeigera* zmarł znany pisarz Karol Emil Franzos, autor osławionych paszkwilów na Galicyę.





**Wiedeń** 29 stycznia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

| | | |
|---|---|---|
| Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890 | 3% | 294.00 |
| " " " " z r. 1889 | 3% | 288.00 |
| Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. | 4% | 281.00 |
| Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł. | 5% | 260·50 |
| Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. | 4% | 268.— |
| Pożyczka serbska prem. po 100 frank. | 2% | 92.00 |

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 21.65. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 465.00, Clary 40 zł. m. k. 165.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 81.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 164.00, Palffy 40 zł. m. k. 166.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 55.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28.75, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 65.00, Salma 40.00 m. k. 230.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 133.40, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 513.00.

**Wiedeń** 29 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 18·50—18·60 (spokojnie). Spirytus 46·00 (utrzymany). Nafta bez zmiany.

**Berlin** 29 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·45. Spirytus 00·00.

**Paryż** 29 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·55. Mąka („Fleur de Paris") 29·10.

**Frankfurt** 29 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 212·00. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 100·00. Disconto 193·30. Laura 000·00.

**Budapeszt** 29 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·87—7·88; na październik 7·68—7·69; żyto na kwiecień 6·59—6·60; owies na kwiecień 0·00—0·00: kukurudza na maj 5·34—5·35, na lipiec 5·45—5·46. Rzepak na sierpień 11·30—11·40. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: lepsze. Pogoda: zimno.

**Giełda południowa** (godzina 12 minut 30) Wiedeń 22 stycznia.

Marki 117.05, renta majowa 100.60, węgierska renta koronowa 98·90, akcye: austr. zakł. kredyt. 670.25, węg. zakł. kred. 767.00, anglobanku 282·00, unionbanku 541.50, bankvereinu 520.50, länderbanku 441.50, kolei państw. 670.00, lombardy 85.00, akcye kolei Elbethal —.—, fabryki broni —.—, tytoniowe —.—, alpiny 420.50, Rima Muranyi 479.25, prag. Tow. żel. —.—, losy tureckie 131·50, ruble 252.50. Usposobienie: spokojne.

**Lwów** 29 stycznia. (Z Izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

**Akcye** za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasko po 400 kor. 578.— do 585.—. Banku hipotecznego po 100 kor. 548.00 do 558.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 875.— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000.— do 260.—.

**Listy zastawne** za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00 4 i pół proc. los w 50 lat 101.70 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 99.20 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102.·0 do 000·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99.80 do 100.50 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.40 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99.60 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 99·70 do 100.40.

## Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo-europejskiego.

### Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.5·*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 8.80* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Jaworowa: 8.20, 5.20.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

### Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—* 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 2.05, 5.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.51, 8.50.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

**Uwaga.** Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

83)

# Z życia kobiety.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

W tej chwili powóz zatrzymał się przed teatrem. Tytuł sztuki, wypisany czarnemi literami na zielonym afiszu, błyszczał przy świetle gazu, jak żywe uczucia ich serca, wystawione na widok publiczny. Te dwa słowa: „Boleść Erosa“ wyrażały cierpienie i radość, trwogę i nadzieję. Rozszerzały się one tak bardzo, że zacierały czas i przestrzeń i zaćmiewały sobą świat cały. Nigdy Simona i Roger nie mieliby odwagi przyznać się jawnie, jak wobec tych dwóch wyrazów malały dla nich wszystkie skargi i pragnienia ludzkie!

Weszli wejściem, przeznaczonem dla artystów, minęli korytarz i znaleźli się w loży. Tu Mervil uścisnął żonę i córkę, jak w przeddzień bitwy, i wyszedł. Ale prawie w tejże chwili drzwi się otworzyły i odźwierna wpuściła pana d'Espayrac.

Ukazał się zawsze jednakowo piękny i miły; wysoka jego postać nie straciła nic na zręczności, w oczach malowała się łagodność, a duma osiadła na ustach.

Simona gwałtownego doznała wrażenia. Zdawało jej się, że rozrzewnienie i tkliwość złamią jej silną wolę. Potem ogarnął ją bezmierny smutek na myśl, że go straciła, i trwoga, że kochała go silniej, niż mniemała, że kochała go może jeszcze dotąd. Przypuszczenie to przejmowało ją obawą, żalem i wyrzutami sumienia.

Zachowanie się pana d'Espayrac uspokajało ją i wzruszało zarazem. W głosie, ruchach i spojrzeniu młodego człowieka przebijało się pełne szacunku rozrzewnienie, które dowodziło, że o niczem nie zapomniał, lecz zarazem zdawało się, że prostotą i naturalnością chciał uspokoić Simonę, chciał jej okazać posłuszeństwo, jak gdyby mówił:

— Twoja wola będzie moją wolą; jestem gotów iść za tobą drogą, którą będzie ci się podobało mnie poprowadzić.

Trzeba było całej swobody serca i umysłu człowieka, który nie poddaje się i nigdy nie podda się namiętności, aby umieć zachować taką miarę elegancyi, szacunku i miłosnej tęsknoty. Słaba Simona daleką była od takiego panowania nad sobą i tem mniej domyślała się, jakie wrażenia miotały duszą człowieka, siedzącego tak blisko niej, że aksamitna jej suknia dotykała jego szaty, a oddalonego od niej tak bardzo granicami moralnemi, że nawet złudzenie miłości nie mogło ich zbliżyć.

— On kocha mnie jeszcze — powtarzała sobie w duchu Simona. — Gizela jest bardzo ładna, ale nie ma serca; nie umie go uszczęśliwić.

Wyobrażała sobie, że Jan doznaje tego samego pragnienia miłości i tkliwego przywiązania, jakiemu podlegała ona, nie domyślała się bowiem, że ta nadmierna czułość była raczej chorobą nerwów i wyobraźni, której silny, męski charakter nie podlega nigdy.

W tej chwili zrozumiała dopiero tę równowagę, jaka istniała pomiędzy rozumem, sercem i zmysłami Jana, chroniąc go od męczarni, których ona doznawała. Młody człowiek zaczął się śmiać głośno z jakiegoś dowcipu Paulinki i Simona z przyjemnością słuchała tego dźwięcznego śmiechu, którego Mervil użył jako melodyi wesołej piosenki do jednego ze swoich utworów. Jakże radośnie dźwięczał ten śmiech, niby hymn młodości i swobody! Serce Simony ścisnęło się boleśnie.

Tak więc w początkach tego wieczora Simona doznała znowu goryczy i pokus, od których sądziła się już wolną na zawsze. Może nawet nigdy nie podlegała tak bolesnej walce, może nigdy nie była bliską tak zupełnej porażki. Ocaliły ją od tego nie obecność córki, gdyż Paulinka, wsparta o poręcz loży i odurzona muzyką i oklaskami, nie była krępującym świadkiem dla tych istot, które siedziały za nią milczące i pomięszane, ani też pełne względów i szacunku zachowanie się Jana, gdyż młody człowiek, pociągnięty znowu urokiem tej ślicznej blondynki, wyglądającej tak powabnie w czarnej aksamitnej sukni, a zarazem ulegając może przewrotnej chęci podrażnienia Gizeli, której obecność wskazały mu kierujące się w jej stronę lornetki, otaczał Simonę takiemi spojrzeniami i takiem niemem uwielbieniem, które złamać musi wolę kobiety — nie, Simonę ocalił geniusz Rogera, potęga jego muzyki i duma, jaką przejmowało ją jego powodzenie. Indywidualność jej męża, napełniając całą salę, zwyciężyła i ją także i ocaliła od pokus zmysłowości, zazdrości i kłamstwa. Duma zbudziła w niej siłę. Jednakże była chwila, że gdy podczas oklasków i uniesienia słuchaczy, Simona duchem podążyła za sławnym artystą, zrozumiała nagle, jakby przy świetle błyskawicy, że nie zdoła już należeć doń całą swoją istotą i że żaden obowiązek, żadne tkliwe uniesienie, a nawet podziw, nie roznieci na nowo tej nędznej iskierki miłości, tego błędnego ognika, wywołanego pomyłką lub wypadkiem, tego wiekuistego omamienia, wiekuistego czaru serca.

Pod koniec drugiego aktu powodzenie Mervila zdawało się być zapewnione. Publiczność trzykrotnie żądała podniesienia kurtyny, oklaskując wykonawców, a szczególniej obie rywalki Venus i Psyche, boginię i śmiertelniczkę, pierwszą zostającą pod wpływem namiętności, drugą tak wzruszającą swym niewinnym wdziękiem. Obie artystki na scenie były obdarzone pięknością i talentem. Gdy krzesła, znajdujące się w pobliżu orkiestry, zaczęły się wyludniać, a czarne fraki przesuwać koło loży Simony, młoda kobieta mogła słyszeć wykrzykniki uwielbienia, a nawet zdanie wymówione głośno przez wpływowego krytyka:

— Ależ to prawdziwie natchniona muzyka!... Wspaniały utwór, arcydzieło! Nikt chyba nie przypuszczał, z wyjątkiem mnie jednego, że ten zuch stworzy coś podobnego.

— To prawda — szepnął d'Espayrac do Simony. — Byli tacy, co chcieli zamknąć jego talent w szczupłych ramach operetki. No, droga pani, zdaje mi się, że musisz być zadowolona?

W tej chwili drzwi loży otwarły się, a przez nie wdarło się światło z korytarza: Mervil ukazał się na progu.

— No, cóż myślicie? — zapytał — zdaje mi się, że idzie nieźle?

— Nieźle? — zawołał Jan. — Krytycy mówią, że to utwór prawdziwego natchnienia. Teraz musisz się posiłkować prawdziwie natchnioną poezyą i wierszokleta d'Espayrac nie na wiele ci się przyda.

— Wiesz co, mój stary, że palnąłeś niedorzeczność!

— Jakto, masz takiego poetę jak Molière... Ale kto ci przerobił tę sztukę do muzyki? Bo przecież nie wziąłeś wszystkiego, a układ jest bardzo zręczny.

— Ja sam przerabiałem.

— Doprawdy?

— O! nie była to bynajmniej rzecz trudna. Skróciłem tylko niektóre sceny.

— Zamknij drzwi — rzekła Simona do Rogera. — Widzę zbliżających się dziennikarzy, za chwilę będziemy mieli tu pełno osób.

— Państwo Chambertier przyjdą natychmiast.

— Czy tak? — zawołał Jan. — Chciałem właśnie zaproponować państwu, abyśmy poszli ich odwiedzić do ich loży.

— O! dzisiejszego wieczora nie chcemy się nigdzie pokazywać.

W tej chwili Paulinka zawołała tak głośno, że wielu panów z krzeseł odwróciło się śmiejąc się:

— Tatusiu, a szampan?

— Cicho bądź — rzekł Mervil — dostaniesz szampana.

— Ależ ja zapomniałem przynieść cukierków dla Paulinki. Pójdę dla niej po owoce smażone — odezwał się d'Espayrac.

Wziął palto i wyszedł.

Gizela, wsparta na ramieniu męża, przesuwała się przez tłum, zalegający korytarze. Suknię miała bardzo mało wyciętą, gdyż krój ten przypadał do jej wysmukłej i giętkiej kibici, lecz ręce, odkryte aż do ramion, zachwycały kształtem i białością. Suknia ujęta była w stanie złotym paskiem, wysadzanym kamieniami w guście starożytnym, który lubiła niezmiernie. Obok tej królowej fantastycznych legend postępował otyły Chambertier, w czarnym fraku i wyciętej kamizelce, przedstawiając typ mieszczanina z dziewiętnastego wieku.

— On jest zupełnie podobny do Jerzego Dandin — rzekł jakiś młody człowiek do swego przyjaciela, wskazując mu postać pana Chambertier.

— Nie ubezpieczaj się na to — odpowiedział przyjaciel. — Tacy spokojni ludzie długo nic nie widzą, potem pewnego pięknego poranku otwierają im się oczy i wtedy wystrzałem z rewolweru zabijają kochanka swej żony.

Tymczasem w loży Gizela ściskała już Simonę i, winszując Mervilowi, o mało go także nie uściskała. Chambertier witał ich uściskiem dłoni. Mnóstwo osób zatrzymywało się w korytarzu, zaglądając ciekawie do loży. Jedni chcieli widzieć piękną panią Chambertier, inni pragnęli ujrzeć kompozytora. D'Espayrac, powracający z cukierkami, nie mógł się przecisnąć do loży.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.